PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 73 (770) SOBOTA DNIA 10 WRZEŚNIA 1932 ROKU ROK XII

W czwartek 8. IX. „Pułaski" przybył do Gdyni

Witajcie Olimpijczycy!

Po 9 tygodniach podróży ekspedycja polska stanęła znów na ziemi ojczystej

Drugie zwyciestwo Hebdy nad Tłoczyńskim

Ostatnie listy red. Erdmana z Ameryki



JANUSZ KUSOCIŃSKI



WIOŚLARZE: SKOLIMOWSKI, BRAUN, ŚLĄZAK, URBAN, KOBYLIŃSKI, BUDZYŃSKI, MIKOŁAJCZYK



LEKKOATLECI: HELJASZ, WEISSÓWNA, PŁAWCZYK, SCHABIŃSKA, SIEDLECKI.



SZERMIERZE: PAPEE, SUSKI, SEGDA, NYCZ, DOBROWOLSKI, FRIEDRICH.



STASIA WALASIEWICZ
opóźni przyjazd do kraju o parę tygodni, gdyż musi zlikwidować ostatecznie swe sprawy amerykańskie.

Przed dwoma miesiącami zgórą, w piątek dn. 1 lipca o północy żegnaliśmy ich na dworcu warszawskim. Na barkach swoich powieźli oni za ocean nasze nadzieje. Zbyt wielkie — niepoprawnych optymistów, zapominających że sport jest tylko walką i dzieli zmienność jej losów. Zbyt małe — nagminnych pesymistów, którzy nie wierzyli nigdy w nikogo i w nic.

Pojechał do Los Angeles kwiat sportu polskiego, wybrany pieczołowicie wśród półmiljonowej armji i okazał się kwiatem wśród dwutysięcznej elity sportowej całego świata.

20 Polaków wywalczyło na stadjonie w Los Angeles bardzo wiele. Zdobyło zaszczytne, cenne punkty; gdy nie starczyło sił odegrało w przesilnej konkurencji dominującą rolę. Zapanowało nad szpaltami pism amerykańskich, zawładnęło sercami rodaków.

W drużynie naszej nie zawiódł niemal nikt. Prawie wszyscy spełnili to, czego od nich oczekiwali ludzie trzeźwi, którzy łożyli na nich serca, pracę i pieniądze. Ci ludzie, którzy mieli prawo od nich czegoś wymagać.

Dziś, w czwartek, o g. 20.20 wieczorem na tym samym dworcu, na którym żegnaliśmy Olimpijczyków, będziemy ich witać. Weźmiemy w ramiona 20 ludzi, którzy spełnili przez dwa miesiące ogromną pracę dla sławy imienia polskiego. Mimo trudów podróży morskiej zdołali pokonać rodzącą się słabość, walczyli przez dwa tygodnie na arenach olimpijskich, by potem nie spocząć na laurach i albo dalej zwyciężać, albo nieść przez kontynent Ameryki dumnie swój sztandar, wzmacniać ducha naszych rodaków z za Oceanu, łączyć ich jeszcze jednym węzłem z macierzą — węzłem dumy ze zwycięstw polskich.

Nie wyróżniamy w tem powitaniu nikogo. Nie obciążamy barków zawodników zdobytemi punktami ani niepowodzeniami. Do Polski wraca drużyna, która jednolitym frontem walczyła w Ameryce, walczyła dla Polski tylko — nie dla siebie, ścierała słabości wewnętrzne, by nazewnątrz wystąpić tylko mocno i potężnie.

Rzucamy jej na powitanie te tak rzadkie słowa podzięki i entuzjazmu, nie zaprawione cieniem goryczy. Niedawno tak samo witaliśmy por. Żwirkę i jego wspaniałą drużynę lotniczą.

Dziś kolej na Olimpijczyków.

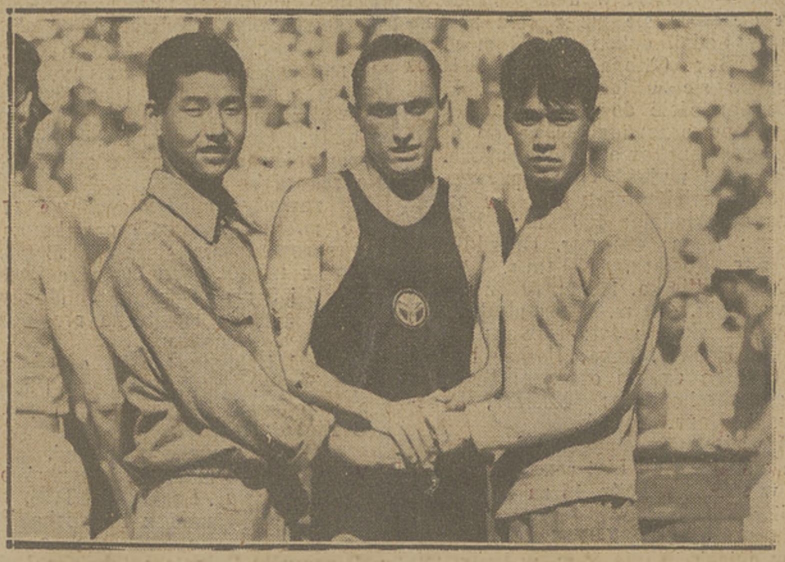
Do Warszawy przybędą Olimpijczycy o godz. 20.20 na dworzec Główny.

W salonach recepcyjnych nastąpi powitanie przez przedstawicieli władz, miasta, organizacyj i związków sportowych, poczem autocarami wzdłuż Marszałkowskiej, Królewskiej, pl. Piłsudskiego, pl. Teatralnym, Miodową i Krak. Przedmieściem udadzą się na ul. Foksal do lokalu WTW, gdzie będą przyjęci lampką wina.

W piątek o godz. 20-ej w tym samym lokalu odbędzie się uroczysty bankiet na cześć ekspedycji.



NA STARCIE MISTRZOSTW ŚWIATA
Rozmowa przyjacielska dwu rywali: Leducq'a (Fr.) i Guerry (Wł.) przed wyścigiem szosowym.



NAJSZYBSI PŁYWACY ŚWIATA
Dwaj Japończycy: Myiazaki i Kawaishi, a w środku Amerykanin Schwartz podzielili się medalami olimpijskiemi za 100 mtr. st. dowolnym.



EBERLE NA BARKACH RODAKÓW
Zdobywca bronzowego medalu w 10-boju witany jest owacyjnie w Berlinie.

A. Z. S. - Cracovia - Stadjon - Warta

Świetny czwórmecz lekkoatletów w Poznaniu

Pierwszy jesienny przegląd asów lekkiej atletyki odbędzie się w Poznaniu 11 września, z okazji 20-lecia K. S. „Warta". w formie czwórmeczu z udziałem mistrzowskich zespołów klubowych czołowych okręgów Polski: warszawskiego AZS, krakowskiej Cracovii, śląskiego Stadjonu i poznańskiej Warty.

Imprezę Warty nazwać by można powtórzeniem mistrzostw Polski w skoncentrowanej formie. W dwugodzinnej rewj prawe że kompletu asów lekkiej atletyki polskiej powtórzony będzie program mistrzostw Polski za wyjątkiem biegu na 10.000 m., trójskoku i rzutu młotem.

Dziewięć biegów (ze sztafet: olimpijska), trzy skoki i trzy rzuty sprawia, że ruch na boisku bedzie bezustanny i niewątpliwie sportowa publiczność Poznania wyniesie z meczu wrażenie jaknajlepsze i pełne zadowolenie. Kluby do każdej konkurencji stawiają po jednym tylko zawodniku, to też zawsze bedzie pierwszorzędna obsada i walka od startu do mety.

Najciekawszemi konkurencjami meczu będą biegi na 100 i 200 mtr., do których staje doborowa stawka — Czysz (S), Nowak (C), Koźlicki (A) i Biniakowski (W): 5000 mtr. gdzie Hartlik (S), Fiałka (C), który w mistrzostwach Polski w biegu na 10000 m. nader skutecznie stawił czoła Miałkasowi i Robiński (W) dadzą niewątpliwie rzadko oglądaną walkę. Bieg 110 m. przez płotki będzie rewanżem z mistrzostw Polski, w których Nowosielski (C) zwyciężający przed Trojanowskim (A) został zdyskwalifikowany. Zajusz (S) na tym dystansie też jest konkurentem poważnym. Oprócz omawianych rozegrane zostaną biegi na 400. 800, 1500, 400 m. przez płotki, w których faworytami są: Biniakowski (W), Kuźmicki, Jaworski i Kostrzewski (A), Lesicki (W), Rzepuś (S) i Drozdowski (C).

W skoku wwyż prawdziwem wydarzeniem będzie start olimpijczyka Pławczyka (A), w skoku wdal Nowak (C) i Twardowski (A) wydadzą sobie pierwszorzędny pojedynek; w skoku o tyczce faworytem jest Adamczak (W).

Rzuty będą domeną gospodarzy. Zwycięstwa przypaść winny w dysku i kuli olimpijczykowi Heljaszowi, w oszczepie Mikrutowi, mającemu zresztą porachunki z Buchałą (C) za tegoroczną porażkę w Krakowie.

Efektownem zakończeniem zawodów będzie sztafeta 800 — 400 — 200 i 100 m., w której rekordowa sztafeta AZS stanie do walnej rozprawy z drużyną Warty z Lesickim i Biniakowskim na czele, przyczem sztafeta Stadjonu (Rzepuś, Sobik, Czysz i Zajusz) nie stanie bez szans.

Bogaty program zawodów o 13 punktach (w czem 9 biegów) dać winien przy sprężystej organizacji maksimum zadowolenia i emocji.

Maraton

17 biegaczy na starcie w Białymstoku

Dnia 11 b. m. w nadchodzącą niedzielę na szosie obwodowej Białegostoku rozgorzeje walka o tytuł mistrza Polski w maratonie. Zawodnicy, wyruszywszy ze stadjonu o godz. 13.30, pobiegną szosą obwodową, aby ponownie wpaść na bieżnię i tu po honorowem okrążeniu zakończyć bieg.

Z numerem pierwszym wystartuje Bronisław Freyer z Cracovii, przypuszczalny zwycięzca. Poza Freyerem zgłosiło się dotychczas szasnastu zawodników, a mianowicie:

2) Sitko (Pogoń, Katowice), 3) Gancar II (Pogoń, Lwów), 4) Grajda (Strzelec), 5) Grajda (Strzelec), 6) Popielewski (Strzelec), 7) Sodula (Strz., Łódź), 8) Brzeziński (strz. Ł.), 9) Kaczmarczyk (Polonja), 10) Filc (Pol.), 11) Nowakowski (Warta), 12) Nogaj (W.), 13) Książniakiewicz (W.), 14) Drewkowicz (P.K.S. W-wa), 15) Matyaszczyk (Strz. Lublin), 16) Kuster (Strz. Ł.), 17) Półtorak (Jagiellonja, Białystok).

Prawdopodobnie ilość zawodników przekroczy dwudziestkę. Delegatem P. Z. L. A. będzie p. Humen.

Podczas maratonu na stadjonie odbędzie się pięciobój pań o mistrz. okr. oraz kilka konkurencji męskich.

Radości i troski Lwowa

Zamęt w L. O. Z. B. Fiasko turnieju tennisowego

Z chwilą, gdy piszemy te słowa, cały sportowy Lwów znajduje się w entuzjastycznym szale z powodu zwycięstwa Hebdy w Krakowie. Radość jest zrozumiała, jeśli się zważy, że ambitny zasadniczo Lwów od czasu wielkich dni Pogoni nie miał możności poszczycić się odpowiednim sukcesem swego reprezentanta, z drugiej strony znów cieszy się młody mistrz Polski ogólną sympatją, sięgającą daleko poza lokalne ramy klubowe.

Józef Hebda jest przecież z krwi i kości Lwowianinem, tutaj stawiał pierwsze swe kroki i tu własnym przemysłem, pilnością i pracą opanował wielki kunszt, którym obecnie zadziwia całą Polskę.

W boksie po staremu.

Pierwszy publiczny występ nowego zarządu LOZB, który powstał podobno pod hasłem sanacji i uzdrowienia stosunków, przekonał ludzi dobrej wiary, że w ruchu bokserskim Lwowa panować będzie znów stary bałagan.

Na sobotę wyznaczone zostało spotkanie Start — Pogoń o mistrzostwo drużynowe lwowskiego okręgu. Niemałe było zdziwienie, gdy dowiedziano się, że LOZB na 24 czy 48 godzin wcześniej na nadzwyczajnem posiedzeniu Zarządu zawiesił sekcję bokserską Pogoni.

Jak się okazuje kierownik sekcji Startu i członek zarządu LOZB zjawił się w lokalu Pogoni celem umówienia warunków spotkania. W trakcie dyskusji na ten temat miał się p. Lachowski wyrazić, że cała walka ma jedynie charakter formalny, gdyż Startowi przyznany zostanie walkover za pewne nieprawidłowości. Na tle tem doszło do ostrej scysji. Delegat Startu czując się dotknięty ostrzejszymi uwagami kilku członków Pogoni, poczynił kroki celem zebrania nadzwyczajnego posiedzenia zarządu, gdzie przeforsował dyskwalifikację klubu.

Cała ta sprawa narobiła w lwowskim światku sportowym wiele huku i oprze się ostatecznie o PZB, dokąd Pogoń zwróciła się z ostrym protestem i zażaleniem na władze okręgowe. Ponieważ stosunki w lwowskim boksie wymagają już oddawna gruntownej sanacji, byłby najwyższy czas, by PZB zechciał zdecydować się wreszcie na cesarskie cięcie i mianował wreszcie jednego czy kilku delegatów do prowadzenia agend okręgu.

Tenniściści nie mają szczęścia.

Lwowski tennis ma w bież. sezonie wyraźnego pecha. Nad mistrzostwami Lwowa, wyznaczonemi na 5 b. m. zawisło również jakieś złe fatum. Turniej krakowski przeciągnął się tak długo, że uczestnikom jego znudziła się dalsza wojażerka i w ostatniej chwili odwołali swój przyjazd do Lwowa. Istnieją więc poważne obawy, że turniej ograniczy się wyłącznie do konkurencji miejscowej.

Liga przebyła już 2/3 drogi

Kto będzie mistrzem, a kto spadnie do klasy A

Rozgrywki ligowe weszły już w to stadjum, kiedy wyłoniły się pierwsze drużyny wolne do wszelkich obaw spadku do klasy A. Sprawił to fakt ogromnego rozciągnięcia się stawki klubów, choć do końca pozostają jeszcze 43 mecze, t. zn. prawie 1/3 programu.

Czarni, zamykający tabelę, w razie wygrania wszystkich swych pozostałych 6 meczów okazaliby się posiadaczami 20 pkt., która to liczbę przekracza już dziś Cracovia i Pogoń. Teoretycznie natomiast każda z innych drużyn może jeszcze znaleźć się na ostatniem miejscu i ponieść przykre konsekwencje tego.

Tak mówia suche obliczenia. W praktyce natomiast można bez żadnej obawy zaryzykować twierdzenie, że również Legja, Warta i ŁKS. wolne są od wszelkich obaw.

Na podstawie kryterjów czysto sportowych, a więc oceniając wartość zasadniczą zespołów, obok ich chwilowej pozycji — eliminujemy z tej strefy jeszcze Wisłę, Garbarnię, Warszawiankę i Ruch.

Reasumując, zdaniem naszem, walka ostateczna o pozostanie w Lidze rozegra się między 22 p. p., Polonią i Czarnymi. Z tej trójki wyłoniony zostanie kandydat do klasy A.

*

Ostatnia niedziela umocniła pozycję Cracovii jako lidera tabeli, lecz dystans 4 pkt. od Pogoni, która ma o jeden mecz mniej, — nie jest zaporą tak wielką, by przebycie jej stanowiło niemożliwość. Również i Legja, mająca 2 mecze w zapasie teoretycznie ma jeszcze szanse zrównania się z Cracovią.

Jeżeli chodzi o punkty stracone, to czwartym zkolei klubem jest ciągle Wisła, mająca 9 meczów przed sobą i duże możliwości polepszenia swej pozycji w tabeli.

Ogromny skok, o trzy miejsca w górę, uczyniła Warszawianka. Dopomógł jej w tem fakt przyznania Czarnym wywalczonego na boisku zwycięstwa nad Garbarnią 2:1, zamiast walkoweru 0:3. Pośrednim pokrzywdzonym — była przy tej operacji Polonia, z którą Czarni zrównali się co do ilości punktów zdobytych.

Powszechną uwagę musi zwrócić znakomita forma ataku Warty na meczu z Garbarnią. Jeżeli poznańczycy nadal utrzymają się w tej kondycji — sensacje zaczną się sypać jak z worka obfitości.

*

Doskonała próbą prawdziwej formy Warty będzie niedzielny mecz z Czarnymi we Lwowie. Gospodarze walczą o egzystencję w Lidze, nie wolno im stracić żadnego punktu, zwłaszcza u siebie w domu. Jeżeli poznańczycy wywiozą z tej jaskini lwa choćby wynik remisowy będzie to dużym sukcesem i świadectwem rzeczywistej stabilizacji ich zespołu.

Na boisku w Łodzi, niemal beznadziejną walkę z ŁKS. stoczy Polonia, niemniej potrzebująca punktów, niż lwowianie. Wynik w stolicy brzmiał 2:2, lecz od tej pory zaszły duże zmiany w składzie Polonji, trudno zresztą ocenić — czy na lepsze. ŁKS. wprawdzie specjalnego szczęścia nie miał nigdy do warszawian, może zatem i teraz uda się im najniespodziewaniej wygrać wielki los...

Cracovia — Garbarnia, mecz dwu mistrzów z lat ubiegłych, zadecyduje poniekąd o moralnym prymacie w Krakowie. Gdyby Garbarnia odebrała punkty rywalce byłby to piękny rewanż za wiosenną porażkę 0:5 i ogromne wzmocnienie przyćmionego mocno autorytetu. Po niedzielnym zwycięstwie nad Wisłą spodziewać się jednak raczej trzeba nowego sukcesu Cracovii.

Najciekawszy bodaj mecz rozegrany zostanie w Warszawie. Legja, która pokonała Wisłę w Krakowie 1:0, a ostatnio we Lwowie wykazała dobrą, lecz pechową grę z Pogonią — staje do walki jako faworyt. Bez względu na to, jaki będzie wynik tego spotkania, oczekujemy pięknego pokazu piłkarstwa.

Mecze prowadzić będą: p. Waiczak w Krakowie, p. Marczewski w Warszawie, p. Stronczek we Lwowie i p. Arczyński w Łodzi.

Dawajcie Kusego!...

Powitanie olimpijczyków w Gdyni

GDYNIA. 9.9. — Tel. wł. — O g. 8.10 „Pułaski" przekroczył granice zatoki Puckiej. W chwilę potem na horyzoncie zarysował się olbrzymi masyw Gdyni. Burty statku obległa cała ekspedycja olimpijska, wypatrując z utęsknieniem przez lornetki brzegów Polski.

W zatoce ruch statków był olbrzymi. Pierwszy spotkał „Pułaskiego" torpedowiec „Wicher", udający się pełną parą na manewry morskie. Marynarze torpedowca entuzjastycznie powitali wyległych na pokład Olimpijczyków.

Po dłuższem manewrowaniu „Pułaski" o godz. 8.45 przybił do molo. Olbrzymi pomost zaległy nieprzeliczone tłumy publiczności, która niecierpliwie wzywała swoich faworytów. Kusy! Kusy! Dajcie Kusego! — był najczęstszym z okrzyków. A tymczasem Kusociński, ukryty w kabinie radjotechnicznej, walczył ze łzami, które napłynęły mu do oczu na widok polskiego brzegu.

Przy dźwiękach hymnu narodowego Olimpijczycy wysiedli na molo. W mig porwała publiczność Kusocińskiego na ramiona i triumfalnie poniosła go kilkaset metrów. Entuzjazm był tak powszechny, że zawodnikom polskim rzucali się na szyję ludzie zupełnie nieznajomi, dziękując im za wspaniałe sukcesy.

Do drużyny przemówił prezes P. K. Ol. płk. Glabisz, dziękując za osiągnięte wyniki, w imieniu władz państwowych i oficjalnej delegacji w osobach płk. Kilińskiego, kpt. Mišińskiego, płk. Bałabana i pp. Gędziorowskiego i Sikorskiego. Odpowiedział krótkiem żołnierskiem przemówieniem kierownik ekspedycji kpt. Barana.

Następnie uformowany został pochód, który przeciągnął przez całe miasto. Na czele szła orkiestra marynarzy, potem Kusociński w otoczeniu Weissówny i Schabińskiej, kierownicy ekspedycji kpt. Baran i inż. Lenartowicz i reszta zawodników. Ulice tworzyły gęsty szpaler, siejący deszczem kwiatów aż do samego dworca.

List P.Z.L.A.

Zarząd P. Z. L. A. nadesłał nam list, w którym oświetla swą „politykę niemiecką, krytykowaną niedawno przez nas w artykule „Zapowiedzi a rzeczywistość". List ten drukujemy in extenso, by dać poznać ogółowi istotne motywy postępowania związku lekkoatletycznego.

— Zarząd P. Z. L. A. doszedł do przekonania, że wydanie teraz zezwolenia na start Kusocińskiego w Niemczech byłoby rzeczą b. ryzykowną. Posiadamy obecnie pewne dane, że przy ważniejszych imprezach w Niemczech kluby przeprowadzają tylko formalną korespondencję i dają tylko firmę, natomiast znaczniejsze zyski czerpią rozmaici zakonspirowani menażerowie, którzy prowadzą pertraktacje pobocznie, proponując rozmaite korzyści finansowe.

Trudno jest wprawdzie dowieść powyższego, ale istnieją b. poważne poszlaki, że w związku ze startem Kusocińskiego mogłoby być podobnie, wobec czego zarząd P. Z. L. A., doceniając z jednej strony propagandową stronę startu w Berlinie, nie może dopuścić do tego, by najlepszy sportowiec polski był środkiem dla napełniania kieszeni rozmaitym impresarjom; dlatego to P.Z.L.A. stanął na stanowisku, że konieczne jest wstrzymanie zezwolenie na start w Berlinie w chwili obecnej.

Niejednokrotnie zarząd naszego związku starał się o zorganizowanie z Niemcami zawodów oficjalnych (międzypaństwowych lub międzymiastowych), zawsze jednak spotykaliśmy się z lekceważeniem, niezrozumialemi przeszkodami i odmową.

Zresztą ostatnie terminy, które proponował klub berliński, a mianowicie 4 i 25 b. m., były niemożliwe do przyjęcia, gdyż 4 b. m. Kusociński znajdował się na oceanie, a 25 b. m. bronić będzie barw polskich na ważnej rozgrywce z Czechosłowacją. Z tych samych powodów zmuszeni byliśmy także zrezygnować z zaproszeń na zawody w Strasburgu i Sztokholmie w podobnych terminach.

Z wysokiem poważaniem
Prezes: Misiński.
Sekretarz: A. Szenajch.

Lekkoatletów polskich czekają jeszcze następujące konkurencje mistrzowskie: 11 września maraton w Białymstoku, trójbój kobiecy o mistrzostwo Polski w Krakowie, steeple Chase w Warszawie. 25 września: pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski w Poznaniu i chód 50 klm. w Lublinie.

LIST Z KRAKOWA

Roztrząsając to wszystko co czeka w nadchodzących tygodniach sportowca krakowskiego nie sposób zacząć od czego innego, jak od piłki nożnej. Bo czemże jest Kraków jeśli nie stolicą piłkarstwa polskiego.

W STOLICY PIŁKI OKRĄGŁEJ

Tegoroczne rozgrywki ligowe przyniosły krakowianom niejedną niespodziankę. Najmniej rozczarowań przeżyli — rzecz prosta — zwolennicy Cracovii, której zespół jest ciągle na przedzie i ma duże szanse by się na pozycji tej do końca utrzymać.

Cięższe chwile przeżywają zwolennicy Wisły, których drużyna przechodzi obecnie okres „mutacji". Niestety na trzeciem miejscu wśród krakowskich „muszkieterów" znalazł się zeszłoroczny mistrz, Garbarnia.

Myliłby się jednak czytelnik, sądząc że rozgrywki ligowe wyczerpują repertuar piłkarstwa krakowskiego. Czy nie może bowiem emocjonować krakowianina choćby taka n. p. myśl, że w lidze może się znaleść jeszcze jeden zespół krakowski. Nie trzeba dodawać, że gdy Podgórze wygrało w Katowicach z I. F. C., a potem jeszcze odprawiło gładko Wartę, nadzieje zaczęły coraz bardziej urastać. Dziś podgórzanom brakuje niewiele by wejść do rozgrywek międzygrupowych, niedzielny mecz w Krakowie może już o tem zadecydować.

Jakkolwiek dużo pisałem już o piłkarstwie muszę się jeszcze zatrzymać nad jedną sprawą. Jest nią bezrobocie A klasy. Po zakończeniu mistrzostw zespoły A klasy skazane są na bezczynność. A przecież A klasa to rezerwuar i podstawa krakowskiego footbalu KOZPN winien o tem pomyśleć.

LEKKA ATLETYKA ZAMIERA

Kraków żyje piłkarstwem, takim jest vox populi w całej Polsce. Sądzę iż trochę niesłuszny. Wystarczy bowiem przypomnieć tłumy, które przybyły na mistrzostwa Polski panów w r. 1926, wystarczy wskazać na zapełnione trybuny podczas meczu naszych lekkoatletek z Austrią, tysiączne rzesze, które witały Konopacką na mistrzostwach w r. 1928, wreszcie żywiołowe owacje po wygranej Kusocińskiego z Virtanenem. Dziś niema w Krakowie większych imprez. Czeka nas jeszcze trójmecz Górny Śląsk — Łódź — Kraków 18 września, który poprzedzi 11 b. m. trójbój pań o mistrzostwo Polski. Czy potrafią obie imprezy wyrwać z letargu krakowskich działaczy, czy potrafią rozbudzić usypiające zainteresowanie dla tej pięknej gałęzi sportu.

SPRAWDZIŁY SIĘ SMUTNE HOROSKOPY

Dziwnem wydawało się może komuś, gdy na początku sezonu, smutne z tego miejsca wróżyliśmy dla pływactwa krakowskiego horoskopy. Niestety, horoskopy nasze sprawdziły się w 100 procentach. Nie było w Krakowie w ciągu całego sezonu poważniejszej imprezy pływackiej. Na mistrzostwach poza kilkoma bardzo zresztą nielicznemi jednostkami, Kraków w ogólnopolskiej symfonji żadnej nie odegrał roli. Poważniejszym już sukcesem było zdobycie przez Makkabi mistrzostwa water polo, aż po raz 8-my z rzędu.

ZAMARŁY TOR...

Na koniec jeszcze o kilku drobnostkach, które tylko dzięki słabości organizacyjnej kroczą na szarym końcu. A więc piękny tor kolarski Cracovii, stojący pustką już drug rok, kompletny upadek kolarstwa szosowego, które poza Dudą nie ma wybtniejszego zawodnika oraz kryzys w boksie, który tak pięknie zapoczątkowany przez Wawel, obecnie po wycofaniu się z czynnej pracy p. Moskala, przeżywa ciężkie chwile. (rg.)

Sewerynak, (Ł. K. S.) mistrz Polski wagi półśredniej przeniósł się do Warszawy gdzie otrzymał posadę i występować będzie w barwach Skody.

Polonia-C.W.S.

Półfinałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Warszawy Polonja — C. W. S. zakończony jak wiadomo zwycięstwem pięściarzy Polonji w stosunku 10:6 został przez Zarząd W. O. Z. B. zweryfikowany 8:8, gdyż magistratura boksu warszawskiego uznała spotkanie w wadze półciężkiej Scentowski (C. W. S.) — Sowiński (P.) mimo zwycięstwa pięściarza Polonji za walkover dla CWS dlatego, że Sowiński nie jest senjorem i w myśl przepisów P. Z. B. niema prawa startować w drużynowych mistrzostwach bokserskich.

Sowiński, który sprawił Polonji taką niespodziankę zadebiutował dopiero na wiosennym kroku, gdzie zdobył mistrzostwo swej wagi.

Inny jednak wyrok na skutek protestu C.W.S. wydała w tej sprawie komisja; natychmiast po meczu orzekła ona, że C. W. S. był obowiązany na 10 godzin przed meczem wnieść zastrzeżenia co do startu Sowińskiego, a o ile nie zrobił tego, to zwycięstwo Sowińskiego i jego start w meczu tym jest zgodny z przepisami i protest C. W. S. odrzuciła. Sprawa ta ponownie rozważana została na posiedzeniu Zarządu W.O.Z.B., gdzie zapadł wyżej wspomniany wyrok. Jednocześnie zarząd WOZB wyznaczył powtórnie rozgrywkę półfinałową pomiędzy Polonją i C. W. S. na dzień 18 września r. b.

Stwierdzić musimy, że winę tych wszystkich nieformalności poniósł Wydział Sportowy W. O. Z. B., który źle interpretował statut PZB i dopuścił do drużynowych mistrzostw w roku bieżącym drużyny, Gwiazdę, Warszawiankę, Polonię II i CWS II, które nie mają w swem gronie 6 seniorów.

Polonia od decyzji Zarządu W. O. Z. B. wnosi odwołanie do najwyższej magistratury boksu polskiego.

Nasz notatnik

Na zawody konne do Rygi wyjechała drużyna polska reprezentowana przez 5 jeźdźców z 12 końmi, mianowicie: mjr. Trenkwald (konie: Madzia, Surma i Nida), rtm. Szosland (konie: Ali, Sterling, Ola), por. Rojcewicz (konie: Black Boy i The Hop), kpt. Sałęga (konie: Maroko i Nela) i por. Ruciński (konie: Roksana i Reszka). Kierownikiem będzie tamtejszy attache wojskowy, płk. dypl. Liebich.

W roku ubiegłym por. Rojcewicz zdobył tam puhar miasta, którego i teraz będzie bronił. Zawody odbędą się w dniach 9—12 września.

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Austrja w dniu 9 października odbędzie się już z całą pewnością w Łodzi, dzięki wysiłkom prezesa ŁOZB p. Ottona Landecka. Mecz odbędzie się w teatrze Scala, który może pomieścić do 1.200 osób. Bilety wstępu przewidziane są do 6 zł., a więc stosunkowo bardzo niskie.

Cracovia wyjeżdża do Poznania na czwórmecz lekkoatletyczny w następującym składzie: 100 m.: Nowak, 200 m.: Ropa; 400 mtr. Drozdowski; 800 mtr. Kosiarz. 1500 mtr. Lorenz, 5000 mtr.: Fiałka, 110 m. przez płotki: Nowosielski, 400 m. przez płotki Drozdowski; skok wdal: Nowak; skok wwyż: Ropa; tyczka: Hetper II; kula: Chmiel; dysk i oszczep: Buchała; sztafeta olimpijska: Kosiarz, Drozdowski, Ropa, Nowak.

Mecz Polonja (Bydgoszcz) — Gwiazda o wejście do Ligi rozegrany zostanie w sobotę o godz. 16 na boisku Polonji.

Egzekutywa W. Z. Makabi organizuje w dniach 10 i 11 b. m. w Łodzi mistrzostwa w grach sportowych klubów żydowskich całej Polski.

Pabjanice przygotowują dla Weissówny serdeczne przyjęcie. W dniu 11 b. m. macierzysty klub Weissówny — Sokół w Pabjanicach urządza specjalną uroczystość powitalną.

Łódź będzie w niedzielę reprezentowana we wszystkich imprezach lekkoatletycznych o mistrzostwo Polski. Soduła i Brzeziński, zawodnicy Strzelca zgłosili swój udział do maratonu, Polak (ŁKS) mistrz okręgu w biegu z przeszkodami bierze udział w takimż biegu o mistrzostwo Polski, wreszcie Janowska jedzie do Krakowa na trójbój o mistrzostwo Polski.

Lekkoatleci wileńscy znajdują się obecnie w dobrej formie, prowadząc systematyczny trening. Sidorowicz na 1500 mtr. ma stale 4:03, a Gniech ma nadzieję niebawem już uzyskać dobry czas na 200 mtr. i na 400 mtr., by wejść do reprezentacji Polski do sztafety. Obaj ci lekkoatleci w niedzielę próbować będą pobić swoje własne rekordy.

Na zawody międzynarodowe 17 i 18 b. m. w Warszawie projektowane jest sprowadzenie sprintera niemieckiego na trójbój, oraz biegacza fińskiego na 3 i 5 klm, Uominena. Możliwe jest, że zamiast Uominena przyjedzie jakiś inny Finlandczyk.

IV raid jesienny K.K.M. odbył się w Krakowie. Najlepszy czas, I miejsce w ogólnej klasyfikacji i puhar IKC zdobył Czopek.

Mecze o wejście do Ligi.

W najbliższą niedzielę walczyć będą w Poznaniu Legja — ŁTGS, w Warszawie Gwiazda z bydgoską Polonją, w Krakowie Podgórze z IFC, w Przemyślu Polonia z lubelską Unią, wreszcie w Grodnie 76 p.p. z 4 Dyonem samoch. pancernych.

Jeszcze jeden bilans olimpijski

W związku z powrotem naszych olimpijczyków Igrzyska Olimpijskie, które pod naporem bieżących aktualności sportowych usunęły się już z pierwszego planu — znów stały się przedmiotem rozmów i rozważań.

Obok wielu innych zestawień zysków i strat, obok innych bilansów olimpijskich warto skontrolować w świetle rzeczywistości tych wyników pewną sprawę o której w okresie przygotowań przedolimpijskich i samych Igrzysk było dosyć głośno.

Oto w tym czasie ukazało się parę artykułów Klumberga o dożywianiu olimpijczyków cukrem, „Sport Wodny" pisał o takiem samem dożywianiu wioślarzy poznańskich z powołaniem się na opinję trenera Reinhardta, w różnych pismach zabierali głos w tej sprawie najwybitniejsi nasi zawodnicy.

Czy przeprowadzone wówczas dożywiania cukrem ziściło pokładane w niem nadzieje? Naturalnie trudno dać na to pytanie odpowiedź zbyt kategoryczną, gdyż brak nam sprawdzianów naukowych, które mogłyby odgraniczyć wpływ cukru od wpływu treningu. Fakty jednak nasuwają bardzo ciekawe wnioski, z któremi warto zaznajomić się.

Oto bowiem w świetle rzeczywistości okazało się, że najlepiej trudy trzytygodniowej podróży znieśli zawodnicy, którzy rzetelnie przestrzegali w okresie przeodlimpijskim dożywiania cukrem z Mikołajczykiem i Budzińskim oraz Schabińską i Wajssówną na czele.

Kusociński, Pławczyk, Schabińska i Wajssówna, której załamanie się nerwowe na Olimjadzie należy do innej kategorji zjawisk — osiągnęli w Ameryce wyniki stojące na poziomie ich formy z przed wyjazdu. Natomiast Heljasz i Siedlecki, którzy nie przywiązywali takiej jak oni wagi do dożywiania się cukrem i zaniedbywali je — najgorzej odczuli podróż morzem i wykazali największy spadek formy. Okazało się więc, że cukier nietylko w okresie treningu przyczynił się do szybszego osiągnięcia formy, ale też wywarł dodatni wpływ na odporność organizmu w czasie męczącej podróży.

W końcu jeszcze druga uwaga ogólna. Nie ulega wątpliwości, że najlepiej spisali się na Olimpjadzie dożywiani cukrem, nie ziścili nadziei w tym stopniu, w jakim spodziewano się. Wprawdzie w turnieju drużynowym po ciężkiej i bohaterskiej walce zdobyli trzecie miejsce, ale w treningu indywidualnym nie odegrali już żadnej roli i nawet nie weszli do finału, choć byli tam przedstawiciele narodów o wiele słabszych od nas w szabli. Zdarli wszystkie siły w walkach drużynowych i nie wykazali następnie tej wytrzymałości i odporności, jaka cechowała wioślarzy i lekkoatletów. Byłoby rzeczą zbyt śmiałą przypisywać te braki temu tylko, że szermierze nie dożywiali się cukrem, jednak fakt, iż właśnie oni spisali się stosunkowo najgorzej — mimowoli nasuwa tę myśl.

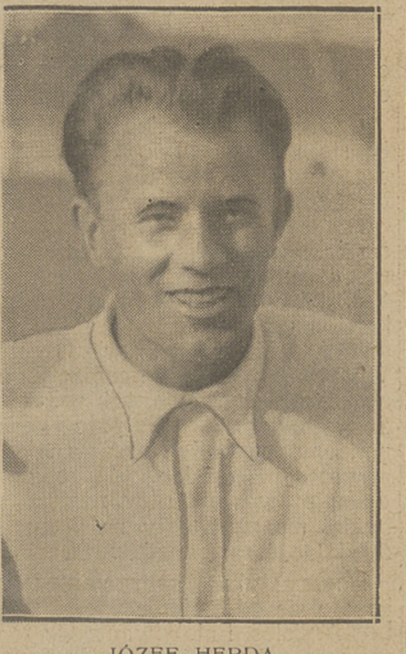
Być może jest w tem cząstka prawdy, że szermierze zaniedbali przygotowania kondycyjnego, atletycznego, kładąc cały nacisk na technikę. I dlatego nie wytrzymali tylu ciężkich walk.

A przecież w treningu kondycyjnym pomnażaniu sił i wytrzymałości zdaniem lekarzy, trenerów i samych sportowców doniosłą rolę odgrywa kwestja właściwego, racjonalnego odżywiania się, więc i dożywiania się cukrem.

To też stwierdzić trzeba, że mieli rację Klumberg i Reinhardt, kładąc w czasie treningu przedolimpijskiego taki nacisk na dożywianie swych pupilów cukrem. Stwierdzają to fakty.

Hebda mistrzem Polski

Sensacyjny triumf lwowianina w 3 setach nad Tłoczyńskim



JÓZEF HEBDA
po dwukrotnem zwycięstwie nad Tłoczyńskim zdobył prawo do miana pierwszej rakiety polskiej.

Stanowczo jakieś dziwne fatum zaciążyło nad losami puharu przechodniego o tennisowe mistrzostwo Polski. Dwa razy już w historji walk o to trofeum nadarzała się sposobność wygrania go na własność i dwa razy zjawiali się na horyzoncie nowi gracze, którzy przerywali passę powodzeń dotychczasowych zwycięzców.

W tym roku o krok od zwycięstwa był Ignacy Tłoczyński.

I znów na drodze swej spotkał przeciwnika o wysokiej klasie, który odebrał mu tytuł mistrzowski.

Na zaszczyt ten Hebda zasłużył sobie w zupełności. W chwili obecnej znajduje się on naprawdę w formie bardzo wysokiej, w której jest groźny dla każdego przeciwnika zagranicznego.

Jego zalety są dostatecznie znane, by raz jeszcze o nich mówić. Doszła do nich jednak pewność i zacięcie w walce. Świetne rezultaty Hebdy w grach pokazowych z Gentienem, Dawidem i Lembruggenem dodały mu ambicji i wiary w swe siły. Hebda stał się tennisistą zrównoważonym. Znikły szaleńcze zagrania, brak opanowania ustąpił miejsca taktyce. Wszystko to przy tak wielkiej różnorodności gry i swobody wykonywania zamierzeń zrobiło dziś z Hebdy gracza na wielką skalę.

Szkoda, że talent jego kiełkował tak długo i wydał rezultaty nie u progu jego karjery tennisowej.

Kto wie jednak, czy Hebda nie należy właśnie do rzędu tych graczy, których okres najwyższej formy przypada w okresie już pomłodzieńczym. W tej chwili wiemy w każdym razie to, że w przyszłym roku Hebda odda swym talentem wielkie usługi naszej reprezentacji.

Tłoczyński przeżywa tragedję typową dla każdego tennisisty. Po dwuletnich sukcesach, w czasie których piął się coraz wyżej, musiało przyjść zmęczenie i okres słabej formy. Pierwsze znamiona tego okresu pokazały się na międzynarodowych mistrzostwach w Warszawie. W ciągu tygodnia okres ten nie mógł minąć i Tłoczyński stracił puhar.

Przejdźmy teraz do opisu historycznego finału. Zaczął się on we wtorek o godz. 3.30 po południu przy szczelnie zapełnionych trybunach AZS krakowskiego.

Hebda grał wspaniale bez słabego punktu. Długość piłki, refleks przy siatce, start i szybkość piłki były bez zarzutu. Szwankował tylko serwis, ale i tu Hebda nie popełnił ani razu double faultu.

Tłoczyński tylko w pierwszych piłkach pierwszego seta walczył i wtedy wynik zdawał się być pod znakiem zapytania. Ale potem było jeszcze gorzej, niż w Warszawie. Piłce brakowało długości, przy siatce nie wyszedł mu ani jeden atak. Hebda bądź go mijał, bądź też Tłoczyński nie potrafił kończyć. Nawet przy serwisie trzy razy popełnił podwójny błąd.

W pierwszym secie szła walka o każdą piłkę; Hebda był naprawdę lepszy o mały ułamek, wyrażający się wynikiem 8:6.

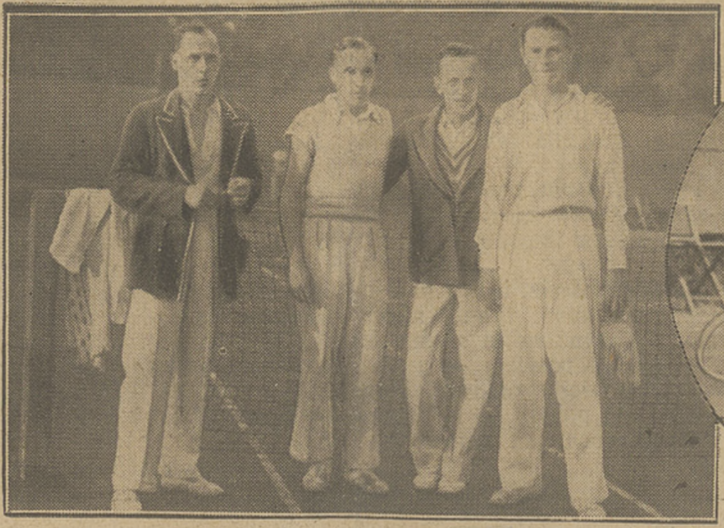
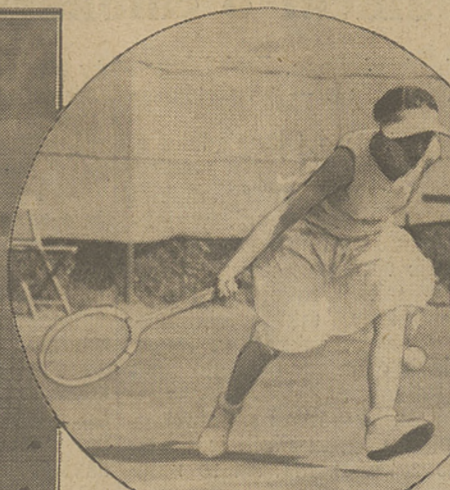
Tłoczyński jednak trzymał się tylko ambicją. Ambicja ta kazała mu też zerwać się jeszcze raz do walki przy stanie 5:0 w trzecim secie, by nie przegrać zupełnie sromotnie. Był to jednak atak desperacki i beznadziejny.

Ciekawą sceną dla przedbiegu pierwszego seta była okoliczność, że do stanu 5:4 dla Hebdy, wszystkie giemy były rozgrywane do 0, lub 15, a dopiero przy setbolu zaczęła się walka o diusy i przewagi. Hebda prowadził 2:0, Tłoczyński miał najlepszy moment swej gry, wygrał kolejno trzy gemy, Hebda wyrównał. Tłoczyński prowadził po serwisie 4:3. Hebda ma 4:4, potem 5:4 i 40:30. Pierwszy setbol idzie w siatkę i Tłoczyński wykorzystuje znów zły smecz Hebdy i ma grę 5:5. Serwis swój przegrywa, Hebda czyni to samo i jest 6:6. Tłoczyński popełnia double faut, mimo to ma przewagę, ale traci punkty przy siatce, Hebda startuje pięknie do jednej piłki i posyła ją w odkryte miejsce placu; prowadzi 7:6. Przy serwisie Hebdy jest już 0:30, przyczem upada on przy smeczowaniu. Ale przychodzi z pomocą lob i znów jest setbol. Mały aut i dius, potem drugi i trzeci setbol i wreszcie set, który trwał 40 minut.

W drugim secie Tłoczyński serwuje i prowadzi 1:0. Przy stanie 3:3 Tłoczyński double fauluje. Jest 3:4, 3:5 i set 3:6. Ten set trwał 20 minut.

W trzecif secie pierwszą grę wygrywa Hebda do zera, potem zdobywa serwis Tłoczyńskiego 2:0. Tłoczyński nie stawia oporu. Przy stanie 5:0 wygrywa swój serwis, potem Hebda ma 0:15, 15:30, 30:30 i znów siatka przychodzi mu z pomocą. Pierwszy meczbol jest wykorzystany, forhand Tłoczyńskiego idzie w aut i wśród niebywałego entuzjazmu Hebda schodzi z placu, jako mistrz Polski.

R. Mosin.




O MISTRZOSTWO KRAJOWE POLSKI
rozegrano turniej na kortach A. Z. S. w Krakowie. Na lewo finaliści gry podwójnej, bracia Stolarow, Tłoczyński i Warmiński. Dubieńska podczas zwycieskiego meczu z Volkmerówną. Hebda i M. Stolarow ocierają spocone ręce. U dołu mistrzynie dubla pań, Rudowska i Volkmerówna rozmawiają z J. Stolarowem. Jedrzejowska mimo zaziębienia przygląda się rozgrywkom.

Ich porażki i sukcesy...

Co mówią asy naszych kortów o wynikach minionego turnieju

Epilog walki na korcie — to opowiadania graczy. Te tajniki czołowych naszych tennisistów, postaramy się odsłonić. Oto kilka obrazków:

Mecz Hebda — M. Stolarow skończony. Maks kapituluje w 3-ch setach.

— Widział pan jak próbowałem znaleźć słaby punkt Hebdy, — mówi Stolarow — wszystko napróżno, niema on dziś słabej strony.

Starałem się go wybić z uderzenia, zmieniając co chwila siłę strzału. Moja taktyka jednak niedoprowadziła mnie do żadnego rezultatu.

Tłoczyński był nieco zaskoczony oporem Wittmana.

— Wittman zrobił b. duże postępy, szczególniej w grze przy siatce. Zły stan kortu i wiatr nie były dla mnie przychylne.

Wittman jest zadowolony z wyniku, narzeka nieco na brak partnerów treningowych w Bielsku. Jak mi się zwierzał zamierza on na stałe wyjechać do Palestyny.

A teraz kilka rozmówek z doublistami:

Biorę na stronę Maksa, który mi demonstruje naocznie, że nie jest w stanie podnieść ręki do góry.

— Rękę mam sforsowaną, moje returny i gra pry siatce straciły przez to na wydajności, naróżno czekałem na masażystę. Ignaś sprawił niespodziankę, grał doskonale. Warmiński ciągle słaby w forhandzie, uzupełniał jednak b. dobrze Tłoczyńskiego.

Wreszcie kulminacyjny moment turnieju — Hebda przyciska mocno do siebie mistrzowski puhar.

Tłoczyński schodzi z kortu w otoczeniu swych warszawskich przyjaciół. Gdzieś w kącikach oczu kryje się ledwie dostrzegalna łezka.

— Trudno nie jestem w formie takiej jak na początku sezonu. Czuję się już od kilku tygodni w złej kondycji fizycznej. Lekarz w Ciechocinku, już mnie ostrzegł, abym unikał większych wysiłków fizycznych. W obecnym turnieju już moje wyniki z Pohorylesem, Warmińskim i Wittmanem, udowadniały mi, że nie czuję się dobrze.

Jakież to przykre uczucie, kiedy się spostrzega, że piłki, które dawniej były mojemi największemi atutami, jak beckhand i forhand wzdłuż linji, absolutnie mnie nie wychodzą.

W doublu moje braki fizyczne doskonale uzupełniał Warmiński, często kończyłem dobrze przygotowaną przez niego piłkę. Nie mam dziś dostatecznej siły, żeby opanować cały kort, to też moje zwycięstwo w doublu w dużej mierze zawdzięczam Warmińskiemu.

Moja obecna porażka w singlu, przypomniała mi klęskę z Merlinem na Riwierze, wówczas również byłem bezbronny, bo nic mi nie wychodziło.

Teraz chcę odpocząć, w zimie gimnastyka i kryty kort — oto o czem marzę.

Na przyszłą wiosnę nie chciał bym jechać na Riwierę, gdyż tam jednak trzeba grać w turniejach, a opinja wymaga zwycięstw.

Hebda nie grał lepiej niż w Warszawie, ale ja grałem jeszcze słabiej.

Hebda niema wiele do powiedzenia, jest szczęśliwy — czuje się świetnie — to chyba wystarcza.

Zamieniam jeszcze kilka słów z kapitanem sportowym Legji p. Olchowiczem. Narzeka on, że Tłoczyński jest zbyt młody, aby w ciągu sezonu grać tyle ciężkich meczów.

— Będziemy się starali, aby rozwój fizyczny Tłoczyńskiego w przyszłości przy pomocy sportów zimowych, poszedł naprzód wszechstronnie.

— Cieszy mnie, że w Polsce znalazł się taki wielki talent jak Hebda, na przyszły sezon na Davis Cup możemy patrzeć przez różowe okulary.

Czy tegoroczne mistrzostwa wyłoniły jakieś nowe talenty wśród juniorów?

— Tak, ten rok jest dla nas b. pomyślny, oto jak klasyfikuje naszą młodzież: 1) Tarłowski, 2) Spychała, 3) Bratek (najlepszy w doublu), 4) Bełdowski.

K. Gr.



WATERPOLIŚCI NIEMIECCY,
który zajęli drugie miejsce na Olimpjadzie.



WPŁAW PRZEZ PARYZ
Wyścig ten o wielką nagrodę Francji, wygrała p. Mahieuz.



MAERZ I BREGUŁA
najlepsi skoczkowie polscy nie mają jeszcze konkurentów.



WARTA WRACA DO SWEJ MISTRZOWSKIEJ FORMY
Dwa momenty z meczu przeciwko Garbarni 4:2. Szerfke strzela tuż obok słupka. Nowakowski zdobywa 3-ci punkt dla poznańczyków.



MICHARD (FRANCJA)
już od dwu lat zdobywa tylko wice-mistrzostwo świata.

Rozmowa z wodzem Olimpijczyków

Konsul Hulanicki o całokształcie wyprawy do Ameryki, o jej przebiegu i efekcie

New York, 27 sierpnia 1932.

Dzisiaj porzucamy Stany Zjednoczone i zamykamy jeden z najciekawszych rozdziałów historji polskiego sportu. Ekspedycja olimpijska załadowuje się na „Pułaskiego", p. konsul Hulanicki odpływa do Londynu statkiem „Ile de France", a p. Stella Walasiewiczówna zostaje na kilka tygodni na lądzie amerykańskim, by zlikwidować zapewne na zawsze więzy, łączące ją z Dollaryką.

W takiej chwili należy prosić o zabranie głosu kierownika wyprawy za ocean, p. konsula Witolda Hulanickiego.

P. konsul Hulanicki przyjmuje mnie ze zwykłą uprzejmością. Na wywiad — pierwszy w prasie polskiej — godzi się chętnie i tak formułuje swoje stanowisko w tych sprawach.

— Nasze zadanie składało się z dwu części: strony propagandowo-sportowej i zacieśnienia więzów z polonią amerykańską.

O ile w pierwszym dziale możemy kalkulować na podstawie pewnych cyfr i objektywnych danych, o tyle rezultaty naszego nawiązaniem ściślejszego kontaktu polsko - amerykańskiego uchylają się wszelkim obliczeniom ścisłym i nie dają pola do wcześniejszych przepowiedni.

Horoskopy stawiano nam tutaj czarne, rzeczywistość okazała się jeszcze ciemniejsza. Praca, ciężka praca w tej dziedzinie, odciągała i przeszkadzała w pracy czysto sportowej. Trzeba było zapomnieć o osobistych ambicjach, łagodzić wszelkie tarcia, niwelować tysiączne nieporozumienia. Cała pociecha jeszcze, że nieporozumienia te były powodowane w pierwszym rzędzie chęcią prześcignięcia się wzajemnie lub ubiegnięcia w gościnnem przyjmowaniu drużyny polskiej.

Tak było do zakończenia Olimpjady. Po Los Angeles, kiedy lekkoatleci wyjechali na start do Chicago, ruszyła naprzód praca z dziedziny zbliżenia polskiej Ameryki do macierzy. Sądząc z wyrazu twarzy zawodników, praca ta nie była łatwiejsza od bojów na stadjonie. Posiedzenia, bankiety, śniadania, obiady, obchody specjalne, mowy bez końca, nocna jazda dusznym pociągiem, wczesne wstawanie, spędzanie dnia z wagonem, jako bazą operacyjną (nie braliśmy hotelów dla oszczędności) zamęczały zawodników, nieprzyzwyczajonych do takiego życia.

Napięcie nerwowe, wynikające z występów na estradzie i poczucia stania się centrum obserwacji tłumów — dobijało do reszty. Na tem miejscu składam jaknajszczersze uznanie dla wytrzymałości drużyny, tem trudniejszej, że przez cały czas przejazdu obowiązywała uprzejmość i uśmiech, jak przystało na dobrze wychowanych gości.

Po wyjeździe z Chicago, gdzie spodziewałem się (zresztą najzupełniej słusznie) największych trudności w pracy nad koordynacją działań miejscowych grup politycznych polonii, mogłem już powiedzieć sobie, że wyszliśmy z ciężkiej opresji obronną ręką.

Żegnano nas serdecznie, niejednokotnie ze łzą w oku. Uzyskaliśmy triumf znakomity — nie zostawiliśmy za sobą nikogo skrzywdzonego lub obrażonego. Zrobiliśmy— tak wydaje mi się — wrażenie dodatnie.

Ilekroć mówię o Olimpjadzie, uważam za swój obowiązek podkreślić zasługi polonii amerykańskiej, położone przy organizacji wyjazdu. Gdyby nie pomoc Ameryki, nie udałoby się nam zorganizować ekspedycji w takich rozmiarach — i nie mielibyśmy tak wielkich i wszechstronnych sukcesów. Pomimo ciężkich czasów, pomimo „depresji", Polacy amerykańscy znaleźli dość sił, by podjąć się ciężkiego zadania i doprowadzili je do pomyślnego zakończenia. Za to należy się im głęboka wdzięczność polskiego społeczeństwa, a specjalnie tych jego warstw, które doceniają wagę utrzymania wychodźtwa przy macierzy.

— Panie konsulu, przejdźmy może teraz do spraw sportowych, które pismo nasze interesują najwięcej.

— Bardzo chętnie. Niech pan jednak nie pominie i tamtej strony medalu, ponieważ są to rzeczy leżące — że tak powiem — u podstaw działalności sportowej. Gdyby nie pomoc polonii — leżelibyśmy bez czterech, jak mówią brydżyści.

O ile chodzi o stronę sportową— spełniliśmy zadanie w stu procentach. Oczywiście były pewne niedociągnięcia strony organizacyjnej, jednak nie posiadały one większego znaczenia i nie powinny zamącić radosnego nastroju zwycięstwa u naszej publiczności.

Przedewszystkiem uważałbym, że niezwykle wskazany był wcześniejszy wyjazd z Polski. Wyjechałbym o dwa tygodnie wcześniej, aby mieć czyste sumienie w wypadkach niepowodzeń poszczególnych zawodników (Wajsówna, Siedlecki). Na szczęście, obecnie wrażenie niepowodzeń zostało zatarte przez zwycięstwa w Chicago.

Wyjechać wcześniej moglibyśmy bez trudu, gdyż, jak się teraz okazuje, budżetowo wytrzymać mogliśmy niejeden wydatek.

W związku z tem mogliśmy wytrzymać i nieźle byśmy wyszli, gdybyśmy zabrali ze sobą bokserów i jeźdźców, tembardziej, że polonii ogromnie na hippice polskiej zależało, a boks amatorski na Olimpjadzie nie sięgał wyżyn dla nas niedostępnych. Narody o dobrej obsadzie bokserskiej (Meksyk, Południowa Afryka) zdobywały punkty przez swoich patałachów, punkty formalnie równie ważkie, jak zwycięstwa Kusocińskiego i Walasiewiczówny.

Czynniki miarodajne powodowały się nieodbitym argumentem oszczędności i tylko to przeszkodziło rozszerzeniu ram ekspedycji.

Praca organizacyjna odbywała się w warunkach, tak trudnych, że gorszych wyobrazić sobie nie można. Od początku do końca zaduch kolei, brak prymitywnych udogodnień kancelaryjnych w Olympic Village, tłumy bardzo chętnych, ale chaotycznie nastrojonych rodaków, dwutygodniowa odległość korespondencyjna od Warszawy, a w powrotnej drodze 18-godzinny dzień nerwowej pracy reprezentacyjnej nie pozwalały na normalną działalność sprawozdawczą.

Doskonałym eksperymentem okazało się oddzielenie wioślarzy w Los Angeles, i ulokowanie ich w osobnem obozowisku. Przypuszczam, że równie korzystnem okazałby się dalszy podział i izolacja lekkoatletów od szermierzy. Szczególnie lekkoatleci musieli być izolowani, gdyż nastroje ich i wybujałe indywidualności rekordzistów wywierały ujemny wpływ na zespołowe nastawienie. Jeszcze jeden argument przemawia za oddzielnem ulokowaniem drużyn: kwestja odżywiania, która w każdym zespole została rozwiązana inaczej.

Stojąc na stanowisku, że kierownictwo ekspedycji jest dla zawodników, a nie odwrotnie, uważam, że wyznaczenie na kierownika grupy niezawodnika jest najbardziej celowem załatwieniem sprawy, gdyż pozwala stawiać nam większe wymagania. Przykład z terenu naszej ekspedycji: dr. Papee kończy podróż zupełnie wyczerpany podwójnemi obowiązkami.

Drugi przykład: drugie miejsce w dwójkach ze sternikiem zapisać należy w 30 proc. na dobro inż. Lenartowicza, który potrafił bieg dwójek odłożyć conajmniej na godzinę po biegu czwórek.

Olimpjada 1932 roku nauczyła wiele. Nauczyła nas przedewszystkiem, jak wielki wpływ na wynik zawodnika posiada strona psychiczna przygotowania i startu.

Usystematyzowanie tego twierdzenia natrafia na dużo trudności i dlatego uzasadnię je kilkoma przykładami z naszej wyprawy.

Oto klasyczny przykład. Nasza dwójka ze sternikiem dawała w olimpijskim finale olbrzymi handicap wszystkim osadom, ponieważ tylko polska para miała za sobą chlubnie ukończony bieg czwórek, a reszta wioślarzy była wprawdzie fizycznie świeża, ale wewnętrznie przeżarta tremą. Nasi pracowali tak spokojnie, jak na treningu — dzięki temu zajęli drugie miejsce.

Jeszcze jeden przykład. Siedlecki wycofuje się po 8-miu konkurencjach z dziesięcioboju. Na chłopca tego wpłynęło deprymująco otoczenie, nieznajomość języka, obca, a liczna publiczność, wyciągający faworytów sędziowie i setki innych drobnych powodów natury psychicznej. Siedlecki widział, w pewnym momencie, że nie osiągnie nawet warszawskiej ilości punktów i załamuje się wówczas. To są rzeczy niezależne od serca, płuc, mięśni, ale posiadają one olbrzymie znaczenie dla ostatecznego wyniku.

Zawodnik - Trener - Kierownik

Ważnym czynnikiem jest ustosunkowanie stron w trójkącie Zawodnik — Trener — Kierownik. Idealnego wyjścia z tej sytuacji prawdopodobnie niema, jednak skłonny jestem myśleć, że wzmocnienie autorytetu trenera, który zawsze jest bliżej zawodnika niż kierownik, przyniosłoby bardzo duże korzyści przy dobrej woli wszystkich trzech stron.

Przy sposobności pragnę stwierdzić, że gros laurów za stronę organizacyjną występu w Chicago powinno spoczywać na skroniach mego zastępcy i kierownika technicznego p. kpt. Barana. Trudności komunikacyjne z Polską sprawiły, że na tle tego jednego z najjaśniejszych momentów naszego pobytu w USA, powstały lekkie zgrzyty między władzami krajowemi a kierownictwem ekspedycji. Propozycja startu przyszła późno, wyjazd musiał nastąpić natychmiast, tak że o skomunikowaniu się należytem z Warszawą nie było mowy.

Propozycje dalszych startów po Chicago zostały odrzucone, ponieważ nie przedstawiały wielkich wartości propagandowych, tembardziej że słusznie można było żywić obawę o pogorszenie wyników z powodu przejazdów i strasznego zmęczenia.

Wdzięczny jestem bardzo gen. Rouppertowi, który dzięki swemu autorytetowi osobistemu był moralnym opiekunem naszej ekspedycji. Chociaż gen. Rouppert nie posiadał żadnego oficjalnego mandatu w kierownictwie, liczyliśmy się z jego zdaniem i ani razu nie postąpiliśmy wbrew jego wskazaniom.

Wreszcie — żeby skończyć już omawiać sztab kierowniczy — wciąż podziwiałem takt Papeego, który miał niełatwe zadanie lawirowania między pozorną przychylnością dawnych naszych przyjaciół a nadzwyczajną kurtuazją gospodarzy.

Czego nie potrafiliśmy postawić na odpowiedniej stopie w dziedzinie informacji kraju ze względu na brak czasu i trudne warunki — to zdaniem mojem, w zupełności i po mistrzowsku uskutecznili przedstawiciele prasy, należący do ekspedycji. Jestem pewien, że wkład krajowe narówni z szeroką publicznością dołączyły brakujące ogniwa z łańcucha sprawozdań z dzienników posiadających specjalną obsługę olimpijską.

— A co sądzi pan konsul o swojej roli, jako kierownik ekspedycji. Jest to bardzo interesujące zagadnienie, tembardziej, że z wielką uprzejmością i kurtuazją ocenił pan rolę wszystkich czynników drugorzędnych.

— Na to ostatnie pytanie najtrudniej jest odpowiedzieć.

Przedewszystkiem sądzę, że zważywszy specyficzne warunki naszej ekspedycji amerykańskiej, moja rola, i moje wysiłki już zgóry skazane były na niepowodzenie.

Byłbym szczęśliwy i spokojny, gdyby zakres mojej działalności obejmował tylko Olimpjadę. Niestety 95 proc. moich czynności skierowane było na skądinąd nieprodukcyjne łagodzenie sytuacyj związanych z niesnaskami wśród naszych bardzo a bardzo uczynnych i gościnnych gospodarzy.

W tych warunkach trudno było wywiązać się z zadania zadawalniająco. W wielu wypadkach trzeba było pobierać decyzje zgóry wiedząc że się narażam pewnemu ugrupowaniu, lub pewnym osobom. Wystarczyło komukolwiek ostentacyjnie podziękować, aby nazajutrz mieć przykrości.

Osłodą ciężkich chwil były sporadycznie wypowiadane słowa uznania.

Na jednym z licznych zebrań publicznych, nie pamiętam już w jakiem mieście, z ust redaktora Barcia padły słowa których nigdy nie zapomnę. Jest on zdania, że jeżeli w Chicago udał się wielki obchód urządzany przez 44 organizacje, to częściowo jest to nasza zasługa. Gdyby w rzeczywistości tak było, to czyż nie jest to najwspanialszy nasz laur wieziony do Polski?

Znając swoje usposobienie przypuszczam iż ono właśnie spowodowało że wybór na kierownika padł na mnie. Jestem raczej łagodny niż surowy, raczej zgodny niż kłótliwy. O ile te cechy dobre były dla łagodzenia tarć wynikających poza obrębem naszej ekspedycji, o tyle może w naszem życiu wewnętrznem było zamało żelaznej dyscypliny, wojskowego rygoru.

Przygotowany jest do tego rodzaju zarzutów, szczególniej może ze strony osób wojskowych, członków naszej olimpijskiej rodziny. Byłem zawsze zwolennikiem łagodnego załatwiania nieporozumień i wykroczeń na terenie Olympic Village. W ciągu tych dwu miesięcy amerykańskiej podróży nie mogłem się przerobić, ani też chciałem, bowiem zawsze wierzę że łagodnością więcej potrafię zrobić aniżeli surowością.

Przewiduję również że spotkam się z zarzutami ze strony poszczególnych gwiazd lekkoatletycznych. Sądzę że w tym wypadku odeprze zarzuty sam Komitet Olimpijski — będą one zawsze w ten lub inny sposób związane z kwestją oszczędności. Zresztą wypowiem swoje w tej sprawie zdanie szczegółowiej i dobitniej, gdy usłyszę coś konkretnego.

Wszystko to wygląda raczej na spowiedź niż wywiad.

Celem moim jest zkrytykowanie samego siebie zanim to zrobią krytycy, których być może nie zabraknie.

Na zakończenie wyrażam żal że nie mam możności jechać z drużyną do Polski, być na miejscu w okresie analizowania całego olimpijskiego przedsięwzięcia — toby nie zaszkodziło.

Ze świata



RODERICH MENTZEL

W mistrzostwie tennisowem Czechosłowacji w półfinałach Morpurgo pokonał Hechta 9:7, 3:6, 3:6, 6:1, 6:4, a Macenauer — Malecka 7:5, 6:1. W finale jak wiadomo Morpurgo pokonał Macenauera.

Na turnieju na Lido Kehrling pokonał Cramma 6:4, 6:3, uległ jednak w finale Hughesowi 6:4, 6:3, 3:6, 4:6, 1:6. W grze podwójnej Hughes, Kingsley pokonali Kehrlinga Zichy 6:0, 6:4, 6:4.

Frank Parker, 16-letni tennisista amerykański, który niedawno pokonał Lotta i jest rewelacją USA, jest Polakiem, mówi dobrze po polsku i nazywa się właściwie Franciszek Pajkowski.

Mistrzostwa tennisowe USA w grze pojedyńczej zaczęły się w Forest Hill w pierwszych dniach nie przyniosły specjalnych niespodzianek. Startuje cała elita Stanów Zjednoczonych, Francuzi Cochet i Bernard, Anglicy—Perry, Austin, Avory, oraz Jiroši Satoh.

Orth, znakomity internacjonał węgierski zadebjutował po dłuższej przerwie w drużynie Ofner i pomógł jej do zwycięstwa nad Somogy w stosunku 3:0. Świetny gracz znajduje się nadal w znakomitej formie.

Wyścig wpław przez Pragę wygrał Pacovsky w 44:41.8 (3,6 klm.) przed faworytem Koutkiem 46:21 i Landauem. Wśród pań najlepszą była Pavilova.

W mistrzostwie szpadowców świata prowadzi Francja, która zdobyła jedenaście razy tytuł przez Darragona (2 razy), Parneta (3), Guignarda, Seresa Grassina i Paillarda (2). Niemcy zwyciężyły pięć razy: Robl (2), Sawal (2) i Möller. Belgja 5 razy: Linart (4) i Vanderstuyft. Ameryka 3 razy: Walthour (2) i Wiley. Szwajcarja raz — Suter.

Aż pięciu Węgrów pobiegło 3 klm. w czasie poniżej 9 min na zawodach w Budapeszcie. Szabo miał 8:50.2, Szerb 8:52.4, Görök 8:55, Kelen 8:57, Szagyi 3:59.6. Inne wyniki ciekawe ze względu na mecz Węgry — Polska. Skok wdal— Fekete 702, Balogh 700, 100 mtr. — Raggambi 10,9, 200 mtr. — Szalay 22,7, 110 płotki — Javor 16, Kula — Csanyi 14.40, Horvath 14.08, Dysk — Remecz 47.63, Donogan 46.01. Oszczep — Budavari 56.30, Csanyi 56.06, Takats 56.05: skok wzwyż— Bodessy 185, Solyom 184.

Na zawodach w Toronto, na których Walasiewiczówna ustanowiła rekord światowy, Tolan przebiegł 220 y. w fantastycznym czasie 19,8 sek. Ponieważ Metcalfe osiągnął już poprzednio 20.2 sek. wynik Tolana jest możliwy, zwłaszcza że pomagał mu podobno silny wiatr. W każdym razie na dystansie 200 mtr. Tolan osiągnął czas na jaki nikt nie zdobył się nawet na 100 mtr.: 100 mtr. w 9,8 sek.

Wyścig najszybszych motorówek świata na jeziorze St. Clair (USA) wygrał Garwood na Miss America X (moc 6400 HP). Rekordzista świata Kaye Done na Miss England III (4200 HP) musiał zrezygnować z powodu defektu motoru. Trasa wynosiła 35 mil ang.

Tour de France w roku przyszłym przejdzie przez bardzo poważne zmiany. Przedewszystkiem kolarze jechać będą w odwrotnym kierunku, tak że najpierw będą mieli do pokonania Alpy, potem Pireneje. Liczba etapów powiększona będzie do 23, a długość trasy do 5000 klm. System bonifikacji za zwycięstwo na etapie będzie utrzymany mimo opozycji kolarzy.

JACK DENPSEY

Mój mecz z Gibbonsem

(Powtórzył Charles Francis Coe)

Następnym po Carpentierze, moim przeciwnikiem w walce o championat świata był Tom Gibbons.

Właśnie w tym czasie miasto Shelby w stanie Montana było lansowane przez przemysłowców, zainteresowanych w rozwoju tamtejszego handlu naftowego. Zdaniem ich urządzenie tam mojego meczu z Gibbonsem podniosłoby ogromnie znaczenie Shelby.

— Ci ludzie nie są podobni do Texa Rickard'a — mówi. Kearns — brak im doświadczenia w organizowaniu meczów: nie wiele zyskamy, przyjmując procent od dochodu za wejście. Zawrzemy z nimi umowę na gwarantowane honorarjum 300.000 dolarów, to będzie pewniejsze i korzystniejsze.

Kontrakt został zawarty. 100.000 dolarów miało być zapłacone po pierwszem ukazaniu się w prasie wiadomości o meczu, drugie 100.000 na miesiąc, a ostatnie 100.000 na dziesięć dni przed walką.

Istotnie pierwsza rata była zapłacona zgodnie z umową, natomiast druga nie była nam przekazana w terminie. Tymczasem zamieszkałem w Great Falls w stanie Montana, niedaleko od Shelby.

Niezapłacenie drugiej raty w oznaczonym terminie skomplikowało całą sprawę. Kearns trzymał się ściśle brzmienia umowy, do czego miał zupełne prawo. Zawiadomił on naszych kontrahentów, że wobec niedotrzymania warunków, uważamy się za uprawnionych do nieprzyjęcia zapłaty po terminie i odwołania walki. Wpłacona część przypada nam jako odszkodowanie, co było zgodne z umową.

Nastąpił oczywiście ostry spór, atmosfera stała się dla nas wroga i groźna. W wielu wypadkach nie zgadzałem się z Kearns'em, lecz tym razem byłem całkowicie po jego stronie.

Po meczu, urządzonym przez Texa Rickard'a i zwycięstwie nad Carpentierem moja walka o utrzymanie tytułu championa była warta 300.000 dolarów w każdem miejscu i czasie. Kearns twierdził, że robię wogóle zaszczyt Shelby, zgadzając się na rozgrywkę w tem niewielkiem mieście.

— Ta sama walka — mówił Kearns — w którymkolwiek ze stanów wschodnich, albo w pobliżu wielkich skupień ludności dałaby nam znacznie więcej, niż 300,000 dolarów, gdybyś wystąpił za procenty od dochodu brutto. Dlatego też będę kategorycznie odmawiał wszelkich pertraktacji pozaumownych.

Shelby było wówczas dopiero rozwijającem się miastem kresowem, pełnem Indian, cowboyów i nafciarzy — elementu awanturniczego. Kiedy rozeszła się pogłoska, że mecz może się nie odbyć, ta mała publiczność zwoływała wiece, wymyślała na nas, groziła, obiecała zlinczować i potrząsała rewolwerami.

Kearns okazał tyle uporu, zimnej krwi i odwagi, ile tylko może okazać człowiek w tych okolicznościach. Oskarżano nas o to, że rujnujemy gminę, chcemy zarwać miasto i rozmyślnie wprowadzamy odpowiedzialnych obywateli Shelby (organizatorów meczu) w bardzo kłopotliwe położenie.

Jednak nie ulegliśmy tym żalom i groźbom i po długich burzliwych przejściach drugie 100.000 dolarów zostało wpłacone. Trzeciej raty, która miała być uiszczona na 10 dni przed meczem, nie wpłacono wcale.

Kiedy rozeszła się wieść, że mecz może się nie odbyć, sprzedaż biletów zupełnie ustała. Z okolicy nikt nie przyjeżdżał po bilety — poco jeździć, jeżeli walka najprawdopodobniej będzie odwołana? Organizatorzy w rozpaczy, obniżyli ceny biletów do minimum. Wreszcie w przeddzień meczu Kearns zgodził się przyjąć to, co kasa zdoła zebrać. Wyniosło to około 65.000 dolarów; w sumie wzieliśmy zatem około 265.000 dolarów zamiast obiecanych 300.000.

Trenując w Great Falls, zawarłem wiele znajomości i zyskałem przyjaciół między wpływowemi osobistościami. Gdyby mecz odbywał się w Great Falls, sympatje publiczności miejscowej byłyby po mojej stronie. Gibbons, który miał w Shelby krewnych, zdobył sobie tu przyjaciół; opinja i życzliwość miasta była po jego stronie.

Całe Shelby wiedziało, że ja zagarnąłem pieniądze, a Gibbons będzie walczył darmo. To jeszcze dodawało mu aureoli pokrzywdzonego i podwajało nienawistny stosunek do mnie. Tłumy były nastrojone wrogo. Znając Indjan, cowboyów i nafciarzy, zdawałem sobie sprawę z tego, że mój przyjazd do Shelby będzie połączony z bezpośrednim niebezpieczeństwem.

W tej atmosferze specjalny pociąg, którym jechałem na mecz przybył do Shelby. Na stacji zebrał się tłum, niespokojny i podminowany. Przyjaciele ostrzegli mnie już przedtem, co się święci. Teraz, patrząc przez okno wagonu, przekonałem się, że nie przesadzali. Ze mną było dziesięciu przyjaciół, z których tylko dwaj — Mike Trent i Fred Tanscott z Departamentu Policji w Chicago, byli uzbrojeni. Popatrzyli na wrzaskliwą tłuszczę, spojrzeli na mnie i znacząco potrząsnęli głowami.

Szeryf miejscowej policji zarządził, by nasz pociąg ominął stację i zatrzymał się w miejscu, położonem najbliżej areny. Siedzieliśmy w zamkniętym wagonie i czekaliśmy chwili wysiadania, układając plan działania. Postanowiono, że na kilkanaście minut przed oznaczonym czasem spotkania na ringu pociąg ruszy ze stacji, pozostawiając na niej tłum i pójdzie na oznaczone miejsce. Tam wyjdziemy z wagonu i otoczeni kordonem udamy się na arenę. Mike, Trent, Tanscott mieli trzymać rewolwery w pogotowiu i uważać na tłum, by w każdej chwili móc odeprzeć zamach.

Do ringu doszliśmy bez przygody. Usiadłem w moim rogu, otoczony dziesiątkiem wiernych przyjaciół. Tłum ryczał i wymyślał, rzucono we mnie kilka butelek, lecz na szczęście nie zrobiono mi żadnej szkody.

Gibbons dał na siebie czekać około dwudziestu niebezpiecznych minut. Kiedy ukazał się wreszcie na ringu, nastąpiło względne uspokojenie. Teraz uwaga widzów skupiła się na walce.

Piętnaście rund mój przeciwnik walczył jak lew i nie mogłem go pokonać. Wtedy przekonałem się, że Gibbons jest poważnym rywalem. Uderzenia jego były silne, wprawne, błyskawicznie szybkie i nieoczekiwane. Kiedy jury ogłosiło decyzję na moją korzyść, zeskoczyłem odrazu z ringu i w otoczeniu przyjaciół i eskorty udałem się do pociągu.

Tłum nie odrazu zorientował się. Wygraliśmy na czasie i zdążyliśmy wejść spokojnie do wagonu. Nim cowboje i nafciarze mogli nas dosięgnąć, koła pod nami zaczęły się obracać. Wyszedłem na tylną platformę wagonu i popatrzyłem na tłuszczę, która krzyczała, wymyślała i wygrażała pięściami.

Pociąg bezpiecznie oddalił się.

Jan Erdman

Jak to było w Chicago

Relacja o fantastycznych okolicznościach zwycięskiej batalji lekkoatletów

Chicago, 20 sierpnia 32.

Kiedy w Los Angeles przyszło zaproszenie dla lekkoatletów na start w Chicago, przeżyłem krótką chwilę rozterki. Rozdwojenie ekspedycji olimpijskiej musiało z natury rzeczy spowodować rozszczepienie aparatu sprawozdawczego Przeglądu Sportowego. I Los Angeles i Chicago musiało mieć „swego specjalnego korespondenta".

Dylemat rozwiązałem w ten sposób, że uprosiłem kpt. Barana o szczegółową depeszę dla Przeglądu z zawodów chicagowskich, a sam wytrwałem na posterunku olimpijskim, przy wioślarzach, szermierzach i pływakach.

Ale depesza jest tylko depeszą. Biegnie prędko ale kosztuje drogo. Powiedzieć w niej trzeba niewiele, domyślać się można wszystkiego. I dlatego wyznaję dobrą zasadę popierania każdej depeszy obszernym listem.

O wynikach w Chicago dowiedzieliśmy się w St. Louis między pierwszem przyjęciem a drugim bankietem. Wielce miły i uczynny sędzia Grodzki przyniósł mi miejscową gazetę „St. Louis Daily Globe - Democrate" i wskazał na artykuł zakreślony ołówkiem:

— Ja wiem, pan jest newspapers man, pana wszystko interesuje, wszystko obchodzi. Weź sobie tę gazetę, tu piszą też o Polakach.

Dawaj pan! O Polakach! Oczywiście — depesza z Chicago. Zwyciężyli, wygrali, pierwsze miejsca! Kusociński, potrójnie Stella Walasiewiczówna, wspaniale Jadzia Wajsówna... Wspaniale! Niech ich kule biją!

Natychmiast w pięknym salonie sokolni skupili się wszyscy dokoła mojej gazety. Gen. Rouppert był widocznie podniecony sukcesem. Zainteresował się szczególnie wynikiem Wajsówny.

— Ile to jest na metry 137 stóp 3 i trzy czwarte cala? Lepiej niż Oshburn na Olimpjadzie? No chwała Bogu, zrehabilitowała się dziewczyna za głupią porażkę.

„Globe Democrate" zresztą, pisemko o nakładzie 450.000 egzemplarzy, nie interesowało się przebiegiem zawodów. Podano wyniki, dopełniono je paroma słowami komentarza przy Kusocińskim („o pół minuty gorszy czas niż Hill na Olimpjadzie") i przy Wajsównie, opatrzono miłym tytułem („Triumf Polaka nad parą Hill, Lehtinen") i na tem koniec. Żadnych szczegółów nie znaliśmy.

Dowiedzieliśmy się ich dopiero w Chicago. Złapałem na dworcu kpt. Barana, wpakowałem się do generalskiego auta i w wygodny i niekosztowny sposób otrzymałem sprawozdanie z chicagowskich bojów.

Zresztą za 15 minut kpt. Baran na ogólne żądanie opowiadał tę historję przy ogólnym stole w restauracji polskiej Lenarda i otrzymał głośne brawa za plastyczny opis.

Opowieść tę uzupełniłem informacjami zawodników i w tej formie przesyłam ją do użytku ogółu.

Zawody lekkoatletyczne organizował w Chicago wielki dziennik popołudniowy „Daily News". Nazywały się one „Drugą Olimpjadą" jeśli odrzucimy z tego 50 proc. a tradycyjną amerykańska bujdę reklamową — trzeba jednak przyznać, że mogły dać chicagowianom przedsmak Igrzysk. Wpływowy dziennik dołożył wszelkich starań, by urządzić jaknajwspanialszą demonstrację lekkiej atletyki.

Zaproszono na start kilkadziesiąt gwiazd naprawdę wielkiego formatu. W defiladzie wzięły udział reprezentacje lekkoatletyczne Kanady, Czechosłowacji, Finlandji, Niemiec, Grecji, Haiti, Węgier, Włoch, Polski, Szwecji, Szwajcarji i USA. Razem dwanaście pastw, jak obszył. Wśród maszerujących szeregów nie brakło nikogo o naprawdę wielkiem nazwisku, a wszyscy absolutnie zwycięzcy byli również najpoważniejszymi kandydatami do pierwszych miejsc w Los Angeles.

Zawody odbyły się o godzinie 20-ej przy świetle elektrycznem, na Soldiers Field, największym stadjonie w Chicago. O rozmiarach i stanowisku tego olbrzyma w życiu Ameryki świadczy fakt, że tutaj właśnie odbywał się słynny mecz Dempsey — Tunney i tutaj również święcono uroczystości... Wszechświatowego Kongresu Eucharystycznego.

Kilka minut po 8-ej przy dźwiękach hymnów, salutacji armatniej (Los Angeles 11 strzałów, Chicago — oczywiście — 17) i oklaskach tłumów wmaszerowały reprezentacje lekkoatletyczne 12-tu wyżej wymienionych państw. W zespole polskim szli tylko kpt. Baran i Siedlecki. Wszyscy pozostali zawodnicy siedzieli w tym czasie w szatni, by nie przemęczać się paradą.

Oprócz tego na boisku obecnych było w czasie zawodów trzech Polaków z kolonji chicagowskiej i trener Klumberg. Odegrali wszyscy oni wielką rolę w czasie zawodów i dlatego niepodobna pominąć ich obecności milczeniem.

W czasie trzech godzin rozegrano 21 konkurencyj. Nie były to wyłącznie biegi krótkie. Załatwiono się z dyskiem i kulą męską, dyskiem kobiecym i skokami wdal i wwyż. Poszczególne punkty dosłownie goniły się wzajemnie i nie było ani chwili na odpoczynek.

Taka organizacja zawodów musiała się odbić ujemnie przedewszystkiem na Walasiewiczównie, która została zgłoszona do setki, dwustu metrów, skoku wdal i oszczepu. Na szczęście tej ostatniej konkurencji nie zdołano już rozegrać (z powodu spóźnionej pory) i zadowolono się dwoma rzutami pokazowemi naszej Stelli i Babe Didrickson.

Stadjon Żołnierza mieści 80.000 widzów. Tego wieczora nie był on doszczętnie wypełniony. Ilość publiczności przyglądającej się zawodom można jednak obliczać na 60—65 tysięcy. W tym tłumie znajdowało się napewno kilkanaście tysięcy Polaków. Wszystkie pisma polskie prowadziły usilną propagandę za odwiedzeniem zawodów, pozatem — zrozumiała ciekawość ujrzenia zawodników polskich oraz ocenienia wartości Wajsówny i Kusocińskiego zrobiły swoje.

Spiker był nieźle poinformowany o członkach reprezentacji polskiej i nie robił poważniejszych omyłek. W każdym razie z Polską miał on tego dnia wiele do czynienia i na temat zwycięstw zawodników polskich ukuł niejeden dowcip. Zapowiadacz ten był nietylko ścisły i miły, ale — co dla nas jeszcze ważniejsze — był przychylnie usposobiony dla naszych lekkoatletów. Wystarczy powiedzieć, że zgodził się on chętnie na propozycję kpt. Barana, by nazwisko Walasiewiczówny wymawiał przez megafon jeden z miejscowych Polaków. Wyglądało to bardzo śmiesznie: całe zdanie mówił zawodowy spiker, a potem mała chwileczka przerwy, słowo „Walasiewiczówna" wtrącone wyższym głosem i innym akcentem — i znowu dalszy ciąg zdania. Ten mały przykład dowodzi wielkiej lojalności good boy'a.

Zawody rozpoczęły się biegiem 110 metrów przez płotki. Wygrał go łatwo oficjalny rekordzista świata Percy Beard (USA). Setkę wygrał pewnie Ralph Metcalfe (USA), genjalny Murzyn, o którego faktycznej wyższości nad Tolanem jestem głęboko przekonany. W Chicago Tolana nie było, Metcalfe nie miał z kim walczyć.

Kula: 1) Leo Sexton (USA) 15.61 mtr., 2) Akilles Jarvinen (Finlandja) 15.56 mtr., 3) Hirschfeld (Niemcy), 4) Daranyi (Węgry), 5) Gray (USA) 14.72 mtr., 6) Heljasz (Polska) 14.67 mtr. Do finału nie weszło sześciu zawodników, m. in. Sievert (Niemcy) i Rothert (USA), wicemistrz Olimpiady. Gray rzuca wzmocnioną specjalnemi bandażami ręką. Na zwróconą przez kpt. Barana uwagę, zgadza się zdjąć bandaż na kostce, ale pozostawia na dłoni, która ma być rzekomo zranioną.

Heljasz wchodzi do finału trzecim rzutem. W finale poprawia się o 20 cm. Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że w rzutach próbnych poznańczyk osiągnął 15.80 mtr. Sexton winszował mu tego wyniku i już przepowiadał zwycięstwo, a tymczasem w czasie rzutów w konkurencji Heljasz nie mógł dociągnąć do 15-tu metrów. Dlaczego? Sam nie potrafię odpowiedzieć, tak jak nie znajduję żadnego wytłomaczenia ani Heljasz, który przed zawodami chwalił się „dobrym gazem", ani Klumberg.

W biegu 80 metrów przez płotki startuje Schabińska. Idzie zgóry na przegraną, bo z jej czasem niepodobna wygrywać w Ameryce. Przegrywa, jednak robi swoje 12,4 sek. i zajmuje trzecie miejsce przy sześciu zawodniczkach. 1) Wilson (Kanada) 12,1 sek., na Olimpjadzie Wilson była trzecia, 2) Hall (USA) piękna Amerykanka, która raz już pokonała Schabińską w przedbiegu olimpijskim, 3) Schabińska (Polska) o 3 metry, 4) Glenn (USA).

Dysk: Heljasz spisał się w nieswojej specjalności o wiele lepiej, niż w kuli. 1) Laborde (USA) 47,34 mtr. Laborde jest wicemistrzem olimpijskim, 2) Hirszfeld (Niemcy), 3) Sievert (Niemcy), 4) Heljasz (Polska) 43,52 mtr. Startuje siedmiu.

Skok wwyż: 1) Walis Ward (USA) 188 cm., 2) Reinikka)Finlandja) 183 cm., 3) Pławczyk (Polska) 183 cm po rozgrywce. Startowało sześciu. Większość odpadła na 178 cm. (m. in. Włoch Tomassi). Pławczyk przeszedł 178 bez trudu, a 183 za drugim skokiem. W rozgrywce przegrał do zdobywcy czwartego miejsca na Olimpjadzie.

Pławczyk narzekał bardzo na pochyły rozbieg, który utrudnia odbicie i na zwodne światło reklektorów elektrycznych. Zawsze wydaje się, że poprzeczka jest tuż tuż, a przy skoku okazuje się, że dzieli nas od niej cała stopa. Wskutek tego źle oblicza się odbicie i najwyższy moment wzniesienia ciała wypada przed poprzeczką. Wynik Pławczyka nie jest dobry, ale też nie jest zły. Pamiętajmy, że Reinikka zajął czwarte miejsce na Olimpjadzie i skoczył 194 cm., a tu musiał walczyć o 183 cm. Wszyscy zawodnicy mieli obniżone swoje wyniki o 5—10 cm.

Skak wdal pań: 1) Walasiewiczówna (Polska) 5.71 mtr., 2) Pickett (USA), 3) Lilian Janusz (USA), 4) Todd (USA). Walasiewiczówna prowadzi od pierwszej kolejki. Najlepszy skok jest piąty z rzędu. Jeden skok ma Stella długości 5.97 cm., jednak przekroczony nieznacznie. Jest to centymetr mniej od obecnego rekordu światowego Hitomi. Walasiewiczówna startowała w skoku wdal po dwuletniej przerwie, na specjalną prośbę kpt. Barana, który obliczył, że tylko wówczas możemy zająć drugie miejsce (za Stanami) i wyprzedzić Niemców. Janusz jest Polką z Chicago, poddaną amerykańską.

Propagandowo zwycięstwo w Chicago posiada równe znaczenie jak cały nasz występ olimpijski. Zwyciężyć właśnie w Chicago — stolicy polskości w Stanach Zjednoczonych — było marzeniem kierownictwa i polonji amerykańskiej.

Kusociński bije na 5 klm. zwycięzców z Los Angeles

Niebywałe targi o start naszego asa. Kulisy organizacji amerykańskiej

Jako czwarta konkurencja dnia miał się odbyć bieg 5.000 mtr. Ale bez Kusocińskiego. Tak przynajmniej oświadczył kpt. Baranowi główny organizator zawodów.

— Myśmy postanowili, proszę pana, rozegrać dwie konkurencje i w ten sposób zwiększyć atrakcyjność zawodów. Teraz odbędzie się rewanżowy pojedynek po-olimpijski Lehtinen — Hill, a następnie Kusociński, Virtanen i jeszcze jeden Amerykanin pobiegną 10 klm. Tak będzie lepiej: Kusociński jest mistrzem olimpijskim na tym dystansie i publiczność chce go widzieć właśnie w tym biegu.

— Ależ nic mnie nie obchodzi, czego żąda publiczność. Zgłosiliśmy Kusocińskiego do 10 i 5 klm. i nasz zawodnik będzie tam biegał, gdzie mu się będzie podobało. Ponieważ obecnie woli biec 5 klm., niema mowy o pojedynku Hill — Lehtinen...

Targi trwały dłuższy czas. Wreszcie za pośrednictwem tłumacza (kpt. Baran nie zna angielskiego) oświadczył organizator na boczku, że Kusy nie może biegać 5 klm. z Lehtinenem, ponieważ Finnowie wymogli na nim odpowiednie przyrzeczenie.

— Nie możecie mnie przecież zmuszać do złamania słowa, danego Finnom. Zostawmy tak, jak ustala program.

— Nie zgadzam się na to. Nie może być mowy o takiem załatwieniu sprawy.

— Ależ panie kierowniku! Niech pan nie stawia sprawy na ostrzu noża. Pańska drużyna skorzysta wiele na takiem załatwieniu. Jeżeli pan się zgodzi na pojedynek Hilla z Kusocińskim, gwarantuję wam specjalny udział w dochodach z zawodów. Będziecie mieli w ten sposób 2—3 tysiące dolarów więcej. To duży pieniądz.

Kpt. Barana zalała zła krew.

— Powiedz im pan — krzyknął do tłumacza — że ja się przekupić nie dam. Wezmę tyle pieniędzy, ile mi się należy. A Kusy będzie właśnie startować z Lehtinenem i Hillem, bo tak ustaliliśmy w Los Angeles. Jeżeli mieliście jakieś własne kombinacje i dawaliście poza naszemi plecami przyrzeczenia Finnom, to trzeba było nas o tem uprzedzić przed wyjazdem. Zapowiadam stanowczo, że jeśli Kusocińskiego nie puścicie w tym biegu, to wycofuję z zawodów całą drużynę polską i ogłoszę o powodach jej wycofania oświadczenie w dziennikach i przez megafon.

— Panie doktorze — woła kpt. Baran do startera olimpijskiego, Niemca dr. Millera. — Zwracam panu uwagę, że wbrew przepisom międzynarodowym organizatorzy chcą niedopuścić naszego zawodnika do biegu, do którego został zgłoszony.

— Niech pan się nie boi. Znam przepisy i spełnię swój obowiązek. Może pan być spokojny, że ja takiego biegu nie puszczę.

Kpt. Baran lata jak oparzony po boisku. Podbiega do wszystkich Polaków, wywnętrza się po niemiecku Amerykanom.

— Przecież to jest granda, to nie jest uczciwie, gdzie wasze fair play. Ja napiszę protest do AAU, pod której protektoratem odbywają się zawody, ja się odwołam do Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej...

Organizatorzy proponują tymczasem jeszcze inne wyjście. Skoro już Kusociński tak się pali do biegania 5 klm zostaną urządzone dwa biegi na tym dystansie. W pierwszym startować będzie Hill i Lehtinen, w drugim Kusociński, Virtanen i jeszcze jeden Amerykanin. Po obu próbach zostaną porównane czasy i lepszy zostanie ogłoszony zwycięzca ogólnym.

— To też jest sprzeczne z przepisami. Nie można urządzać dwu biegów na tym samym dystansie w tych samych zawodach i dla tej samej kategorji biegaczy. Kusociński pobiegnie z Lehtinenem, ponieważ nam na tem specjalnie zależy, żeby Polak zmierzył swe siły z mistrzem olimpijskim. Nie wiem, czy Kusociński wygra czy przegra z rekordzistą świata, ale w każdym razie biegać musi i biegać będzie.

— Właśnie, że Kusociński biegać nie będzie.

— Będzie.

— Nie będzie.

— Zobaczysz, draniu.

Tymczasem machina organizacyjna nie może być zatrzymana ani na chwilę. Gdyby zrobiono przerwę na wewnętrzne targi, publiczność wygwizdałaby organizatorów, a tego „Daily News" boi się jak ognia.

Na starcie 5000 mtr. ustawiają się zawodnicy. Kusociński otrzymał instrukcje pilnowania Lehtinena i ustawienia się razem z nim na starcie. Właśnie kpt. Baran zakończył swój spór z grubym dyrektorem, kiedy padł strzał.

Odwrócili się.

Na bieżni rozpoczął się bieg 5 klm z udziałem Lehtinena, Hilla, Kusocińskiego, Virtanena i jeszcze jednego zawodnika amerykańskiego.

Kpt. Baran odetchnął głęboko i z niepokojem wyciągnął stoper. Czy Kusego nie speszyły targi przed startem? Chociaż raczej powinien czuć się wzmocniony moralnie, skoro Finnowie dali wyraźny dowód tchórzostwa przed nim.

Przez pierwsze 60 metrów prowadzi Hill. Wysoki Amreykanin biegnie szybko, ale niestylowo. Potem wysuwa się na czoło Kusociński, za nim Lehtinen. Tak upływa jedna runda.

Po 500 metrach Lehtinen przypuszcza ostry atak i bez trudu zdobywa pierwszą pozycję. Bieg zmienia swój charakter. Tempo jest wściekłe. Po pierwszej rundzie prowadzenia Lehtinena nasi „officiele" łapią się za zegarki i stwierdzają, że jeśli dalej tak pójdzie, zwycięzca będzie miał czas około 14:05 sek., o 11 sekund lepiej od najwspanialszego rekordu światowego.

I co gorsza: Kusociński może wówczas przegrać. Na pierwszej rundzie takiego tempa Kusy został o 10—12 metrów za Lehtinenem. Hill nie może się utrzymać nawet za Kusocińskim...

Druga runda Hilla — i tempo takie same. Kusy przyszedł już do siebie, unormował krok i powoli zbliża się do Lehtinena. Odległość między nimi zmniejsza się systematycznie. Za to Hill zostaje wtyle, a Virtanen wogóle nie może nadążyć i nie liczy się już w wyścigu.

Na 2800 metrów, czyli na siódmem kole Kusociński odrobił już dystans dzielący go od Finna. Na wirażu, akurat w miejscu gdzie jest linja startowa, Kusy przyśpiesza i chce minąć Lehtinena.

Wówczas Lehitnen ogląda się dwukrotnie, widzi tuż za sobą spokojną twarz Polaka, czuje na plecach jego uregulowany oddech... i schodzi z bieżni. Nie kuleje, nie łapie się za bok, nie udaje — poprostu schodzi.

Jest to zupełnie formalna porażka Lehtinena. Porażka podwójna. Pierwsza miała miejsce wówczas, kiedy Finn bronił się przed meczem z Polakiem. Druga nastąpiła teraz, kiedy zmuszony do biegu, nie wytrzymał własnego tempa i zrezygnował z ukończenia konkurencji.

Ale porażka Lehtinena nie oznacza jeszcze zwycięstwa Kusocińskiego. Na tem polegała perfidja taktyki Finna.

Skoro nie można było samemu wygrać, trzeba któremuś z przeciwników ułatwić dojście do zwycięstwa. Kusociński jest teraz zmęczony warjackiem tempem, zaskoczony niespodziewanem wycofaniem. A Hill jest bardzo niebezpieczny. A zatem — gra jeszcze otwarta.

Kusociński rzeczywiście osłabił tempo. Nie ma poco żyłować się do ostatniego tchu. Hill jest za nim o 35 metrów, Virtanen daleko, Amerykanin o nieznanem nazwisku wycofał się prawie jednocześnie z Lehtinenem w obawie zdublowania.

I teraz, w drugiej części biegu rozpoczyna się niezwykle interesująca walka Hill — Kusociński. Hill okazał się pierwszorzędnym długodystansowcem, o olbrzymiej sile i wytrzymałości. Walory te nie są może dostatecznie ujęte w oprawę techniki i myśli, ale nogi, nogi — można podziwiać.

Hill biegnie teraz szybciej od Kusego. Na każdem okrążeniu zarabia około 4—5 metrów w stosunku do naszego zawodnika. Pod wiatr ciągnie lepiej silny Hill, z wiatrem trochę poprawia się Kusociński.

Tak upływa czas do ostatniej rundy. Hill ma już tylko do odrobienia 15 metrów.

Finiszuje, dochodzi i mija Kusego. Publiczność, która przez cały czas biegu krzyczała i biła brawo, teraz ryczy niemożliwie. Hill wygrywa, Amerykanin bije wielkiego polskiego biegacza...

Do mety zostało 300 mtrów. Niema prawie szans na zwycięstwo Polaka. Hill biegnie o 5 metrów przed Kusym.

Ale Kusy się nie peszy. Nie finiszuje, nie przyśpiesza tempa. Patrzy na zegarek, biegnie jeszcze z tą samą szybkością 50 metrów i potem rusza, jak błyskawica.

Hill zostaje w tyle, jak nożem ucięty. Nietylko przegrywa, ale załamuje się psychicznie. Traci metr za metrem, zostaje wreszcie o 25 mtr. ztyłu.

Kusociński się ogląda. Wszystko w porządku. Można trochę zwolnić. Przerywa taśmę wśród olbrzymiego ryku i podniecenia tłumów w czasie 14:52,9 sek. o 17—18 metrów przed Hillem. Trzeci Virtanen — o 250 metrów.

Międzyczasy: 800 mtr. — 2:17 sek., 1500 mtr. — 4:19 sek., 2000 mtr. — 5:44 sek., 3000 mtr. — 8:48 sek., 5000 mtr. — 14:52,9 sek.

Megafon ogłasza oficjalny czas 14:59,9 sek. i Hill o 10 yardów za Polakiem. Omyłka widoczna, bo nasze trzy stopery (Baran, Klumberg i Kusociński) wykazują zgodnie 14:52,9 sek. Zresztą czas ma w tym biegu (rozegranym wybitnie „na miejsca") drugorzędne znaczenie.

Kusociński jest po biegu zmęczony. O Hillu wyraża się bardzo pochlebnie, jednak twierdzi że puścił go na finiszu z całą świadomością swojej wyższości. Takie samo wrażenie odniósł również każdy nieuprzedzony widz.

Lehtinen opowiada, że naciągnął ścięgno. Dosadnie odpowiedział mu na to Nurmi, który nie krępując się obecnością zawodników innych państw i kilku officielów zwymyślał swego rodaka za niesportowe postępowanie.

Raz jeszcze wyszedł na jaw wysoki poziom ducha sportowego u tego człowieka.

Walasiewiczówna i Weissówna

biją rekordy świata

Setkę kobietą wygrywa pewnie niezagrożona ani przez chwilę Walasiewiczówna, która przebiega dystans (poraz trzeci zrzędu) w czasie własnego rekordu światowego 11,9 sek. Amerykanka Harrington, która odgrażała się, że sprawi lanie naszej dziewczynie, przyszła na drugiem miejscu o 3 metry. Dalsze miejsca zajęły również Amerykanki Mary Terwilliger i Mildred Kennet.

Zupełnie podobna historja była z dwustu metrami. Walasiewiczówna wygrała bieg jak chciała i żadna z doskonałych czterech przeciwniczek nie była dla niej groźna. Stella biegła na rekord światowy i ustanowiła go na takiej wysokości, że nieprędko pewno znajdzie się szybsza od niej niewiasta. Czas 24,1 sek. jest jednym z najbardziej wyśrubowanych czasów lekkiej atletyki światowej. Osiągnąć go można było tylko na Soldiers Field, gdzie 200 mtr. biega się na prostej. Wynik: 1) Walasiewiczówna 24.1, 2) Rogers (USA) o 7 mtr., 3) Lilijan Janusz; 4) Jenhof.

Stella po biegu powiedziała do mikrofonu:

— Spodziewałam się poprawy rekordu, ale nie przypuszczałam ani na chwilę, że zrobię aż tak znakomity czas.

Dysk pań: Po pierwszych rzutach prowadzi Babe Didrickson, otrzymując od publiczności wspaniałe oklaski. Wajsówna ma dwa pierwsze rzuty słabe, trzecim (39,99 mtr.) wchodzi do finału. Czwartym rzutem Didrickson ustanawia nowy oficjalny rekord światowy 40.92 mtr. bijąc obecny rekord Copeland (USA). Jadzia ma czwarty rzut około 40,85, ale sędziowie odmierzają o dwie stopy mniej.

W piątym rzucie (ponad 41 mtr) Wajsówna wysuwa się na pierwsze miejsce. Staje się jednak nieszczęście: sędziowie wywracają chorągiewkę Polki i odmierzają potem rzut słabszy o 3—4 stopy. Kpt. Baran, na którego oczach działy się te matactwa, wbiła na miejsce chorągiewki własny ołówek i biegnie interwenjować u sędziego głównego, ale ten nie daje się przekonać i protest spełza na niczem.

Wobec tego kpt. Baran mobilizuje wszystkich Polaków, znajdujących się na boisku i obstawia całe pole, oczekując ostatniego rzutu. Służbę pełnią: Siedlecki, Klumberg i trzech Polaków. Jadzia rzuca doskonale i ostatnim swym rzutem wyprzedzą Didrickson. Polacy pilnują wbicia chorągiewki we właściwe miejsce i nie odchodzą ani na krok w czasie mierzenia. Już na oko było widać, że Wajsówna ma rzut grubo lepszy, kiedy jednak sędziowie ogłosili 137 stóp i 3 i trzy czwarte cala, Ditrickson podbiegła do sędziego głównego.

— 137 stóp jest niemożliwe. To przecież o trzy stopy lepiej od mego rekordu światowego.

— Niestety. Polka rzuciła tak daleko.

Didrickson zaklęła obrzydliwie (Walasiewiczówna nie chciała mi powiedzieć, co znaczy po amerykańsku to słowo) i zabrała się do szatni. A tymczasem ogłosili wyniki:

1) Jadwiga Wajsówna (Polska) 41.86 mtr., 2) Didrickson (USA) 40.92 mtr., 3) Ferrar (USA), 4) Walasiewiczówna (Polska) 34,00 mtr.

Zaznaczyć należy, że według opinji kpt. Barana i Wajsówny, czwarty rzut Didrickson (ten najlepszy) był grubo przekroczony. Protest kpt. Barana, sędziego w skokach, został odrzucony. Powiedziano mu prosto z mostu, że jest sędzią innej konkurencji i nie powinien wtykać nosa w nieswój interes.

Walasiewiczówna (jak zwykle) improwizowała swój rzut dyskiem. Zdumiewała szybkością i siłą, przerażała złym obrotem i słabą techniką. Przy poprawie tych błędów spodziewać się trzeba od niej wybitnej poprawy wyników. Wspomnieć również należy, na usprawiedliwienie słabego wyniku Stelli, że między rzutami wstępnemi a finałem biegała 200 metrów, co niewątpliwie odbiło się na rezultacie.

W mistrzostwie Austrji tylko dwa kluby nie straciły jeszcze punktów: Briggittenauer A. C., który pokonał Wacker 4:1 i Vienna po zwycięstwie nad Rapidem 3:2. Inne cekawsze wyniki Austria—Admira 2:1, Nicholson—Hakoah 0:0, Libertas — WAC 1:0.

W mistrzostwie Ligi angielskiej faworyci odnieśli wysokie zwycięstwa. Arsenal pokonał Sunderland 6:1, Aston Villa — Bolton Wanderers 6:1, Everton zwyciężył zdobywcę puharu Birmingham 4:1.

Berlin pokonał Hamburg w meczu międzymiastowym w stosunku 5:3.

Austrjak Bezwoda rzucił oszczepem 58.78 ctm.

Hokeiści induscy pokonali reprezentację Holandji w stosunku 9:1, a Niemiec Północnych 14:2.

Trzy finały gier podwójnych

Bracia Stolarow tracą mistrzostwo na rzecz Tłoczyńskiego i Warmińskiego. Sukcesy Volkmerówny

Niespodzianek w doublu nikt, szczerze mówiąc, nie oczekiwał. Czy można było bowiem przypuszczać, że bracia Stolarow nie zdobędą siódmego z rzędu mistrzostwa, zwłaszcza, że forma Jerzego była tak wysoka. Utwierdziło zresztą wszystkich w tem przekonaniu zwycięstwo dotychczasowych mistrzów nad parą Popławski Hebda odniesione rano w poniedziałek.

Grano wprawdzie cztery sety 6:3, 6:2, 2:6, 6:2, ale pokonani naprawdę ani przez chwilę nie byli groźni. Popławski był z kwartetu wyraźnie najsłabszy, a Hebda miał tylko mały procent błyskotliwych i porywających zagrań. Bracia Stolarow grali bardzo dobrze, przedewszystkiem zadziwiła wysoka forma Maksa, doskonale uzupełniającego się ze swym bratem.

Popołudniu zmieniło się wszystko do niepoznania. Jerzy Stolarow grał równie dobrze jak przedpołudniem, Maks natomiast był zupełnie słaby. Ból w prawej ręce nie pozwalał mu na smeczowanie i łapanie wolejów przy siatce, a że punkty te były zawsze jego słabą strona, w rezultacie staliśmy się świadkami wielkiej niespodzianki.

Co innego, że to, co pokazał nam w tym meczu Tłoczyński zasługuje na określenie „first class". Na jego barkach spoczywał cały niemal ciężar gry. Warmiński, niezły jeszcze w secie pierwszym, był zupełnie słaby w trzech następnych i dopiero w piątym zagrał doskonale. Tłoczyński grał pewnie i zdecydowanie. Nie tracił fantazji w najgorszych momentach, psuł jaknajmniej piłek, a w piątym secie ustanowił pod tym względem rekord.

O wyniku miały decydować gry serwisowe. I tu Tłoczyński dzierżył prym, gdyż przegrał tylko jeden swój serwis. Na drugiem miejscu był Jerzy Stolarow z dwoma i to dopiero w ostatnim secie (co właśnie zaważyło na rezultacie spotkania).

Na Warmińskim mścił się brak retournu, a prócz tego najsłabszą strona jego i partnera było podejście do piłki po własnym serwisie, kiedy piłki Stolarowów spotykały ich w drodze do siatki. W decydującym secie zdobył się jednak Warmiński na maksimum wydajnej gry i w triumfie mistrzowskim ma równy udział.

Przebieg gry:

W secie pierwszym zaczyna serwowanie Jerzy i do stanu 5:5 wszyscy gracze wygrywają swe serwisy. Jedenastą grę podaje Maks i traci dwie piłki. Zbyt późny start Warmińskiego do piłki i jest 15:30, ale potem gra jest przegrana. Podaje Warmiński. Jerzy psuje szereg piłek i set dla Tłoczyńskiego i Warmińskiego 7:5.

W secie drugim znów Jerzy wygrywa serwis. W pewnym momencie następuje długa wymiana piłek wreszcie Tłoczyński w biegu pięknie smeczuje i kończy piłkę. Przy stanie 2:1 dla Stolarowów Warmiński przegrywa serwis, potem rewanżuje mu się Maks i Stolarowowie prowadzą 3:2 i biorą seta 6:2.

Set trzeci zaczyna się przegranym serwisem Tłoczyńskiego, potem Jerzy wygrywa swoje podanie, a Warmiński i Maks przegrywają, stan gry brzmi 3:1, 3:2, 5:2 i set dla Stolarowów 6:2.

Gra toczy się dalej bez przerwy. Tłoczyński, Warmiński prowadzą 2:1. Przy serwisie Maksa mają dwa razy przewagę wreszcie grę 3:1. Tłoczyński wygrywa serwis do zera, Jerzy czyni to samo i stan jest 4:2. Zacięta walka toczy się przy serwisie Warmińskiego; przy 15:40 Maks daje dwie piłki na aut i mimo przewagi Stolarowów grę a potem seta wygrywają ich przeciwnicy 6:2.

Piąty set zaczyna się wśród niebywałego podniecenia. Tłoczyński wygrywa serwis i następną grę; podaje Jerzy Stolarow: Tłoczyński wygrywa pojedynek przy siatce, Warmiński dobrze lobuje Maksa, potem aut Maksa i piewszy serwis Jerzego przegrany.

Warmiński rozegrał się na dobre, wygrywa swój serwis i prowadzi 3:0. Serwis Maksa i 3:1. Podaje Tłoczyński; Warmiński doskonale zagrywa przy siatce 4:1. Jeszcze nikt nie wierzy w porażkę mistrzowskiego doubla. Ale Jerzy przegrywa poraz drugi serwis; przy stanie 30:40 wyciąga jeszcze na dius, ale Maks autuje i gra jest stracona. Następnego gema wygrywają Tłoczyński i Warmiński do 15, a wraz z tem mistrzostwo Polski w doublu.

Drugim finałem, rozegranym w poniedziałek była gra mieszana. Volkmerówna Hebda wygrali z Dubieńską i Wittmanem 6:4, 6:3. Zwycięzcy tworzyli doskonałą parę i wynik ich z faktycznymi finalistami Jędrzejowską i M. Stolarowem stałby pod znakiem zapytania. Volkmerówna jest doskonałą mixistką, która w całem tego słowa znaczeniu zrozumiała sens tej gry. Posyła doskonałe crossy z głębi kortu na przeciwniczkę, a Hebda zawsze w porę wkraczał i kończył piłkę przy siatce.

Wittman jest do gry mieszanej stanowczo za ciężki i jego gra przy siatce jest jeszcze za mało błyskotliwa, a Dubieńska mimo wielkiej pracowitości oddaje za duży procent piłek na netzera.

W takich warunkach w pierwszym secie zwycięzcy mieli stałe prowadzenie, w drugim natomiast Dubieńska i Wittman prowadzili 3:1. Dopiero gdy Wittman przegrał swój serwis, Volkmerówna Hebda wygrali kolejno pięć gier.

W finale gry podwójnej pań, rozegranym też pod nieobecność Jędrzejowskiej, Volkmerówna i Rudowska pokonały zdecydowanie Pozowską i Groblewską 6:4, 6:3. Finał junjorów wygrał naturalnie Tarłowski z Bełdowskim 6:1, 6:3, przedtem mając wcale ciężką przeprawę z junjorkiem Legii Majewskim 6:1, 7:5.

Bardzo ciekawe wyniki i ważne dla klasyfikacji na dalszych miejscach przyniosła gra pocieszenia. Horain po treningu, jakim były dla niego gry z turnieju, pokazał się z bardzo dobrej strony. Plasowanemi piłkami zmusił do kapitulacji. Pohorylesa 6:1, 6:3, 6:2, a Pohoryles był na turnieju tym w formie i w pocieszeniu wyeliminował Bratka 7:5, 6:3.

Bratek pokonał przedtem Hollaendra 6:1, 6:0 i Jaworskiego 7:5, 6:3, a ten znów Czyżowskiego 6:0, 6:2, potwierdzając, że wielu młodych graczy jeszcze mu ustępuje.

W półfinałach Horain pokonał Steinera 6:2, 6:1.

W singlu pań też w tym roku poraz pierwszy wprwadzono pocieszenie pań. Triumf święciła tu młodziutka Szeraucówna, która w finale pokonała Boniecką 6:4, 4:2, a poprzednio Parafińską 6:2, 6:3, Boniecka wygrała z Wełeszczukową 7:5, 6:1, 6:3 co pozycję jej na liście bardzo wzmacnia, tembardzie, że Wełeszczukowa pokonała Neumanównę 6:3, 7:5.

R. Mosin



WARSZAWIANKA ZWYCIĘŻA W STOLICY RUCH 1:0 I ZAJMUJE 6-te MIEJSCE W TABELI.



PO SUKCESY DO RYGI
wyjechali we wtorek z Warszawy trzej kawalerzyści polscy: kpt. Sałęga, mjr. Trenkwald i rtm. Szosland.

Mistrzostwa kolarskie świata

Włochy na czele narodów. Słaby poziom amatorów

Ostatnie dwa dni mistrzostw kolarskich świata w Rzymie poświęcone były sprintom: amatorzy walczyli w ćwierćfinałach, zawodowcy odrabiali cały program.

Mistrzem świata wśród amatorów został Niemiec Albert Richter. Outsider, czy faworyt? W tym nieskrystalizowanem, słabem polu, nie można było zgóry mówić o faworytach. Jeszcze nigdy bowiem mistrzostwa świata nie były obsadzone przez tylu zawodników bez wyrobionych nazwisk.

Niestety Szamota, który po raz pierwszy miałby poważne szanse, przeszedł w międzyczasie na zawodowstwo by odegrać tam więcej niż mizerną rolę. A o poziomie mistrzostw amatorskich świadczy najlepiej fakt, że Dusika, który zajął czwarte miejsce przegrał w Łodzi z Paulem.

Przedbiegi amatorów przyniosły walki ciekawe. Na starcie stanęło 26 kolarzy, którzy walczyli w 13 przedbiegach. Mozzo (Wł) pokonał Olsena (Danja). Chaillot (Fr) — Sidlo (Czechy). Ingold (Szw) — Berettiniego (Wł). Perrin (Gr) — Schaffera (Aus), Bonfanti (Wł) — Thomasa (Bel). Pola (Wł) — Dascha (Niemcy). Ulrich (Fr) — Mellera (Anglja). Dusika (Aus) — mistrza Olimpjady van Egmonta (Hol). Anker Meyer Andersen (D) — Gyorffy (Węg). Christensen (Dan) — Pelvassy (Węg). Waegeli (Szw) — Hauffta (Cz). Frach (N) — Andersena (D). Richter (N) — Zinkowskiego (Aus).

W repeszażach do dalszych walk zakwalifikowali się Dasch, Andersen i Schaffer. W międzybiegach Mozzo pokonał Dascha, Chaillot — Ingolda, Waegeli — Bonfantiego. Perrin — Christensena, Dusika — Anker Meyera. Ulrich — Pola. Frach — Schaffera i Richter — Andersena.

W ćwierćfinałach Frach (N) pobił Chaillot (Fr). Dusika (A). — Perrina (Fr), Richter (N) — Ulricha (Fr), a Mozzo (Wł) — Waegeliego (Szw). W półfinałach Richter pewnie o długość wygrał z Dusiką, a Mozzo wygrał o pół długości z Frachem. Wyścigi były szybkie, w czasach 12,4 do 12,6 sek. W finale Richter dwukrotnie pokonał Mozzo, raz z pierwszej pozycji, a raz z drugiej, wykazując swą zdecydowaną wyższość. W walce o trzecie miejsce Frach o 10 ctm. i o dłoń wygrał z Dusika.

Znacznie cięższe zadanie postawiono zawodowcom. Podzielono ich na 6 przedbiegów po trzech i dwunastu odpadającym kazano startować w repeszażach, z których do dalszej walki kwalifikowało się już tylko dwu zawodników. Przegrana w przedbiegu skazywała więc zgóry na zagładę. W tych warunkach wobec znakomitej konkurencji sprawa Szamoty była zgóry przesądzona. Chodziło o to, by wogóle kogokolwiek pokonał. I udało mu się odnieść cenne zwycięstwo nad Niemcem Steffesem.

Inną jest rzeczą że zwycięstwo to nie dało Polakowi nic, bo skazywało go i tak na przegraną, przed nim bowiem o pół długości rwał taśmę Kaufmann, który notabene w finale repeszażu nie odegrał poważniejszej roli.

Przedbiegi zawodowców dały wyniki następujące: Falck Hansen (D) bije Moeskopsa i Majerusa (Lux): II: Michard (Fr) bije Cozensa (Ang) i Hardera (Danja); III: Gerardin (Fr.) bije Richliego (Szw) i Steffesa. IV: Faucheux (Fr) bije Kaufmanna (Szw) i Severgniniego. V: Scherens (Belgja) bije Engla i Piani. VI: Martinetti (Wł) bije Honemana i Szamote.

Repeszaże: I: Moeskops bije Richliego i Piani. II: Engel bije Cozensa i Severgnini. III: Kaufman bije Szamote i Steffesa. IV: Honeman bije Hardera i Majerusa. Finał repeszażu: Moeskops bije o ćwierć długości Engla, Kaufmanna i Honemana.

Do ćwierćfinałów doszedł więc tylko jeden z kolarzy, którzy pobili Szamotę — Martinetti, a i ten przegrał tu z Gerardinem, czwartym w mistrzostwie, coprawda w czasie 11,8 sek.

Pozatem Engel pobił o ćwierć długości Falck Hansena w czasie 12,6, Michard — Moeskopsa o długość w 12 sek. i Scherens — Faucheux o długość w 12,6 sek.

W półfinałach Michard pobił Engla o półtorej długości w 12 sek., a Scherens wyeliminował w słabym czasie 13 sek. Gerardina.

W finale mistrzostw znalazło się więc trzech zdecydowanych faworytów: Scherens, Michard i Gerardin. Zwycięstwo Scherensa jest pewnego rodzaju niespodzianką, gdyż na generalnej próbie mistrzostw — wielkiej nagrodzie Francji — wygrał Michard przed Scherensem i Gerardinem. Ci jednak co znają młodego Belga przepowiadali mu oddawną mistrzostwo. Niedawno zresztą drukowaliśmy na naszych łamach sylwetkę Scherensa i przypuszczaliśmy, że będzie on już w Rzymie pierwszy.

Finał nie odbył się bez zgrzytów. Pierwszy bieg po niekończących się „sur place" został przerwany. W drugim Michard wyraźnie przeszkadzał Scherensowi i został zdyskwalifikowany, choć przybył pierwszy do mety. W trzeciw biegu bajecznie szybki Scherens łatwo minął o pół długości Micharda i zdobył tytuł mistrza świata. W walce o trzecie miejsce Engel dopiero w trzech biegach pokonał Gerardina.

W klasyfikacji mistrzostw świata pierwsze miejsce zajęły Włochy dzięki szosowcom z 29 pkt., 2) Niemcy 22 pkt., 3) Francja 19 pkt., 4) Belgja 10 pkt., 5) Szwajcarja 5 pkt., 6) Luksemburg 4 pkt., 7) Hiszpanja 2 pkt., 8) Austrja 2 pkt. Czwarte miejsce Belgów jest policzkiem dla nich, nietylko ze względu na swą odległość od czoła, ale i dlatego, że zawdzięczają je oni wyłącznie torowi, a nie szosie, która jest ich dumą.

Kronika zagraniczna

Najnowsza lista amerykańskich wag ciężkich stawia na trzeciem miejscu Stanleya Porede za Sharkeyem i Schmelingiem. Za Polakiem znajdują się Johny Risco, Ernie Schaaf, Mickey Walker, Larry Gains, Carnera, Max Baer, Tommy Loughran i Tony Shucco.

Poreda, Schaaf, Walker, Carnera, Risco, Paolino, Hamas, Loughran i Griffiths zostali zakwalifikowani przez Madison Square Garden do walk eliminacyjnych o tytuł mistrza wszechwag.

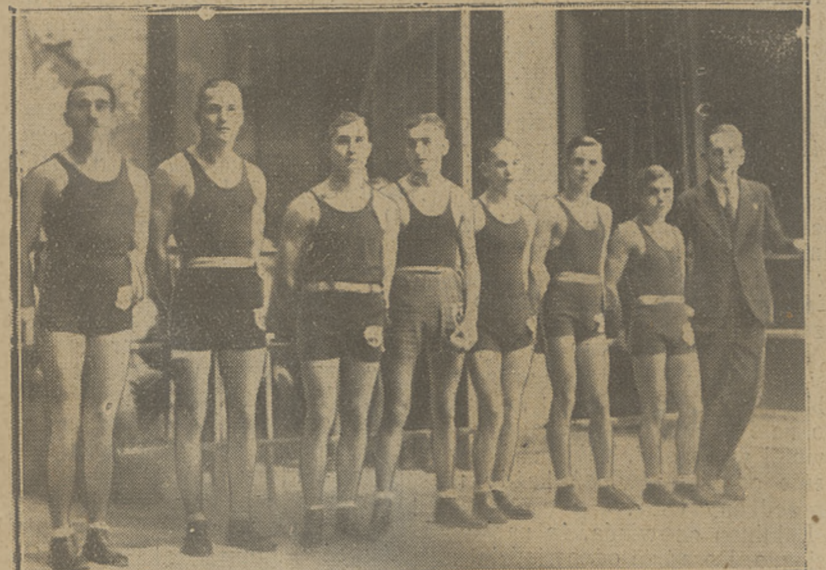
Japończycy i Finnowie zawitali w sobotę 1 września do Jokohamy. 7 Finnów ma rozegrać mecz międzypaństwowy z Japonią. Powitanie drużyny olimpijskiej było bardzo serdeczne.

Międzynarodowe kluby tennisowe Anglji i Holandji rozegrały mecz w Noordwijk, zakończony zwycięstwem Anglików w stosunku 8:7. Timmer pokonał Sharpa 2:6, 6:2, 6:0 i Gregoryego 6:2, 6:2, Leembruggen wygrał z Gregorym 4:6, 6:3, 7:5, a przegrał z Sharpem 4:6, 6:8., Marinkelle wygrał z Ritchiem 6:3, 8:6.

Jiro Saloh został już wyeliminowany w mistrzostwie Ameryki przez Stoefena w stosunku 6:3, 1:6, 4:6, 6:1, 5:7. Inni zagraniczni zawodnicy bez trudu przeszli drugą rundę. Borotra pobił Berkeley Bella 6:2, 4:6, 6:3, 6:3.



SCHERENS (BELGJA)
nowy mistrz sprinterów zawodowych pobił w Rzymie Micharda.



DRUŻYNA BOKSERÓW C. W. S.
zmierzy się powtórnie w meczu o mistrzostwo stolicy z Polonią, gdyż poprzedni zweryfikowano jako remis 8:8.



HAMPSON WYGRYWA 800 MTR.
Świetny finisz Anglika decyduje o jego zwycięstwie na taśmie przed Wilsonem (Kanada).



WALKA O MIEJSCE W LIDZE
Moment z meczu Legja (Poz.) — Polonia (Bydg.) 5:1.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

REDAKTOR — MARJAN STRZETELSKI.